

WIAS

tygodnik społeczno-literacki

Rok VIII

Warszawa, dn. 4. XI. 1951 r.

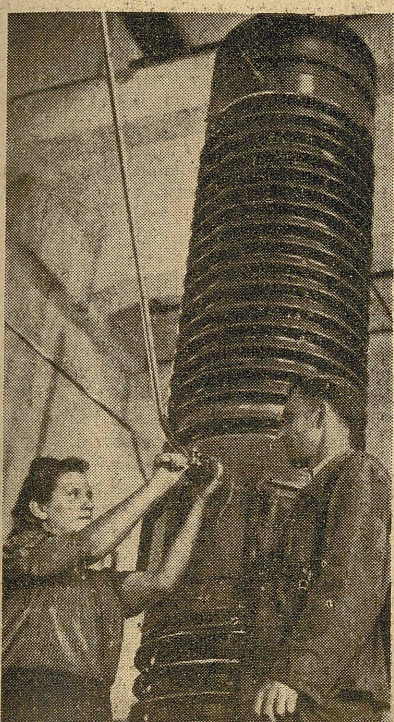
Nr. 44 (326)

JERZY WIKTORSKI

PRZYJAŹŃ — PRZYKŁAD — POMOC

(Z notatnika produkcyjnych doświadczeń radzieckich, stosowanych w pracy polskiej klasy robotniczej)

NIEDAWNO kilkuset przodujących chłopów z każdego województwa powróciło z organizowanej w ramach Miesiąca Pogłębiania Przyjaźni Polsko - Radzieckiej 3-dniowej wycieczki. Między innymi zwiedzili oni Nową Hutę oraz Muzeum Lenina w

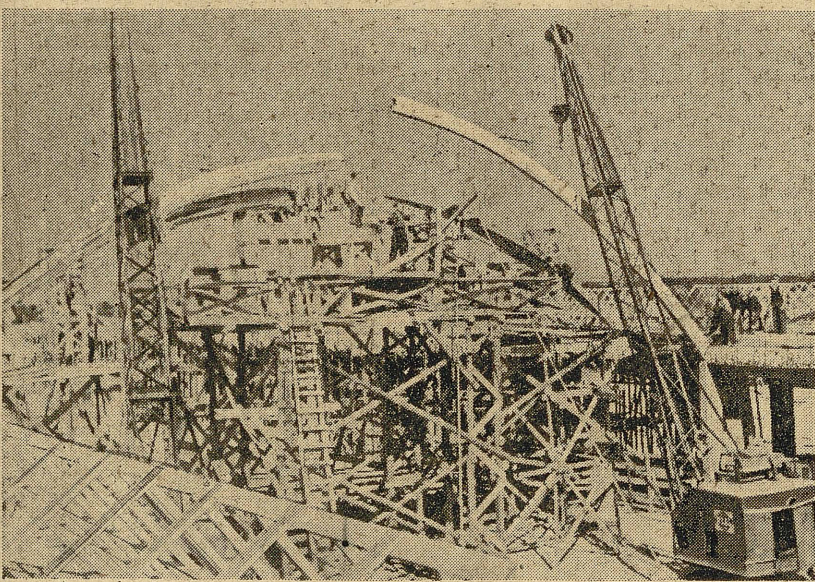


Budowa elektrowni „giganta” w Miechowie. Foto WAF

Poroninie. Kiedy słuchamy ich opowiadań o wrażeniach z tej wycieczki, słowa: „Lenin”, „Rewolucja Październikowa”, Związek Radziecki — „Stalin” i „Nowa Huta” przewijają się tam jak ciąg jednej opowieści.

I nie są to tylko luźne skojarzenia naszych wycieczkowiczów.

Ileż będnym chcieli opowiedzieć historię Nowej Huty, Żerania, Wierzbicy, Dychowa, Fabryki Samochodów Ciężarowych w Lublinie i innych wielkich obiektów Planu 6-letniego, przekonamy się, że



Budowa największej w Polsce cegielni w Zielonce. Foto WAF

zaczyna się ona nie w roku 1949 czy 1950 lecz wcześniej — 7 listopada 1917 r.

Nazwalimy nowe, wielkie budowy Planu 6-letniego pomnikami przyjaźni i nazwalimy słusnie 34 lata doświadczeń i zdobyczy technicznych możliwych tylko w kraju, gdzie zwyciężył socjalizm — „swobodny trud swobodnie zrzeszonych ludzi” — jak mówił poeta rewolucji; te 34 lata umożliwiają nam dziś realizację najśmielszych w dziejach naszego kraju planów, w tempie niespotykanym w świecie kapitalistycznym.

W tej właśnie chwili w fabryce samochodów osobowych na Żeraniu radziecki inżynier pomaga polskiemu kolegom zainstalować o trzymano z ZSRR sprzęt techniczny. Za kilkanaście dni pierwszy samochód osobowy polskiej produkcji opuści taśmę żerańskiego transportera. Gdybyście zapytali dyrektora naczelnego fabryki na Żeraniu, inż. Nowotnego, czym jest dla nas przy budowie Żerania po-

moc radziecka usłyszeliśmy, że „w warunkach kapitalistycznych musieliśmy za uzyskanie licencji takiego samochodu zapłacić olbrzymi haracz, idący w miliony dolarów i na długie lata uzależnić się od dostawców kapitalistycznych. W ramach współpracy gospodarczej ze Związkiem Radzieckim uzyskujemy licencję na wytwarzanie naszego pierwszego samochodu osobowego na zasadach bezpłatności.

Nasi radzieccy towarzysze udostępniają nam nie tylko tajemnice konstrukcji samego samochodu. Samochód produkować będziemy na nowoczesnych urządzeniach, metodami radzieckiej technologii, uznającymi za najwydatniejsze, najbardziej precyzyjne, i najbardziej postępowe.

Ale kiedy nasz pierwszy samochód opuści mury Żerania, by wziąć udział w manifestacjach na czesie 34-rocznicy Wielkiej Rewolucji, warto przypomnieć o innej uroczystości, kiedy przed 27 laty w 7 rocznicę rewolucji Październikowej przez Plac Czerwony w Moskwie przejechało 10 pierwszych samochodów wykonanych całkowicie w radzieckich zakładach — ZIS, mieszczących się w lasku Tinfelowskim.

Warto i trzeba przypomnieć słowa Stalina: „nie mieliśmy przemysłu samochodowego, a teraz go mamy”.

Ile w tych słowach jest treści, ile socjalistycznej dumy — powiedziec mogą tylko tacy starzy weterani tej fabryki jak Mikołaj Stępanowicz Karolew i Piotr Aleksandrowicz Oleniow, którzy znają cały olbrzymi trud, jaki trzeba było włożyć, by własnymi siłami, pokonując wrogość kapitalistycznych potęg, przemysłu samochodowego, stworzyć i rozbudować pierwszą na świecie socjalistyczną fabrykę samochodów.

Od tego czasu zakłady ZIS rozrosły się w najnowocześniejszą produkującą fabrykę świata. Po lasku Tinfelowskim pozostały tylko wspomnienia — na jego miejscu pracuje dzisiaj główny transporter fabryki.

Trzeba znać ich radzieckie przyjaźni i nauczycieli. Trzeba zrozumieć wielkość socjalistycznej rewolucji, trzeba prześledzić życiorysy takich ludzi radzieckich jak Piotr Aleksandrowicz Oleniow, który własnoręcznie wykuł w starej kuźni pierwszy wał karbowy do pierwszego samochodu radzieckiego. Trzeba poznać historię życia wspaniałej radzieckiej dziewczyny, Niny Wasiljewej, formiarki Moskiewskich Zakładów Samochodowych im. J. Stalina — laureatki Nagrody Stalinowskiej roku 1950. Pisze ona:

„Jednym z najważniejszych wydarzeń w życiu naszych zakładów było przejście do nowych powojennych modeli. Było to najważniejsze zdarzenie także i w moim życiu. Ono właśnie doprowadziło mnie do tych wyników w produkcji, które wysoko ocenił nasz radziecki”.

W pionierskich wysiłkach takich ludzi starego i młodego pokolenia radzieckiego zaczyna się właśnie historia naszych FSC w Starachowicach i Lublinie, historia naszego Żerania.

Tu wszędzie zadecydowała radziecka technika.

*

Ultra nowoczesne wrzeczona Kombinatu Piotrowskiego, największa w Polsce wodna turbina dla Dychowa, najważniejsze maszyny Żerania, Nowej Huty... noszą markę produkcji radzieckiej.

Zastanówmy się nad tymi słowami: Dychów, Żeranie, Nowa Huta, Wierzbica, Gorzów, Wizów, Kostrzyn. My przecież operujemy tylko nazwami miejscowości... a wiadomo, każdemu, że chodzi o elektrownię wodną w Dychowie, Fabrykę Samochodów Osobowych na Żeraniu, Kombinat Metalurgiczny Nowej Huty, cementownię w Wierzbicy, fabrykę szklanego włókna w Gorzowie, kwasu siarkowego w Wierzbicy, celulozy w Kostrzynie. Bo te miejscowości istnieją, znaczą coś właśnie przez te fabryki... Bo niektóre z nich w ogóle przed tym nie istniały na mapie, bo myśmy je dopiero stworzyli i obudzili do życia.

Jeszcze półtora roku temu oglądaliśmy w Warszawie mapę projektowanych wielkich budowli socjalizmu, wtedy istniały one tylko w mózgach inżynierów i jako abstrakcyjne punkty na mapie. Oznaczały je małe czerwone światełka. Dzisiaj te czerwone małe światełka makiety rozgorzały w luncy Częstochowskiej Stalowni, rozsnęły się dymami fabrycznymi Wizowa i Gorzowa, rozrosły żelbetonem Żerania, Wierzbicy, Nowej Huty... bo gwarancją tej przemiany planu w rzeczywistość był Związek Radziecki.

Ale nowa technika to nie wszystko.

Imperialiści zachodni nie rozumieją tego także, że pomocy radzieckiej nie da się przeliczyć na pieniądze, że nie można zamknąć jej w bilansach handlowych. Są w tej pomocy elementy niewymierne.

Technika to dużo — ale, jak powiedział Stalin — najważniejsi są ludzie, którzy opanowali technikę. Jak wymierzyć przekazany nam dorobek i doświadczenia radzieckie w tej dziedzinie?

Gdybyśmy w 1950 roku zajrzeli np. do tkalni Zakładów Przemysłu Włókiennego im. Ludwika Waryńskiego, sytuacja zanepokoiłaby nas wyrażnie.

Taki np. dzielny chłop, jak tkacz Olszewski, głowił się wtedy, dlaczego mimo najlepszych chęci wyrabiał wciąż zaledwie 80 — 85 proc. normy?

Przecież troskliwie chodziło koło maszyny, z uwagą śledził osnowę, wypatrywał czy nie zerwała się nitka, starał się jak najszybciej natkać wątek i wymienić czółenka. Słowem — pracuje uczciwie, a jednak, podobnie zresztą jak 49 proc. tkaczy jego fabryki, nie jest w stanie osiągnąć normy.

Kierownictwo zakładu zdawało sobie doskonale sprawę z tego, że jedną z głównych przyczyn złego stanu rzeczy są niedostateczne jeszcze kwalifikacje robotników. Wniosek zdawałoby się łatwy: tkaczy należy szkolić. Ale sprawa

okazała się jednak nie taka prosta.

— Szkolić, ale jak?

Stosowany poprzednio system nauczania z instruktorami dał co prawda pewne rezultaty, ale skoro tylu robotników nie mogło jeszcze w terminie wykonać baz, widać nie był wystarczający.

Lecz oto w końcu sierpnia ub. roku w radzieckiej gazecie „Trud” ukazał się artykuł o nowym naukowym systemie szkolenia, opracowanym przez inż. Kowalowa. System ten poprzez analizę, dokładne obserwowanie i mierzenie czasu każdej, najlepiej wykonywanej przez danego przodownika czynności, pozwalał na naukowe ustalenie najwyższej obejmującej już wszystkie racjonalne metody pracy robotnika, według której szkolić się mogła cała załoga.

Wiadomość tę podała również nasza prasa. W ZPW im. Waryńskiego na jednym z zebranych zapadła doniosła decyzja, na mocy której postanowiono zastosować na



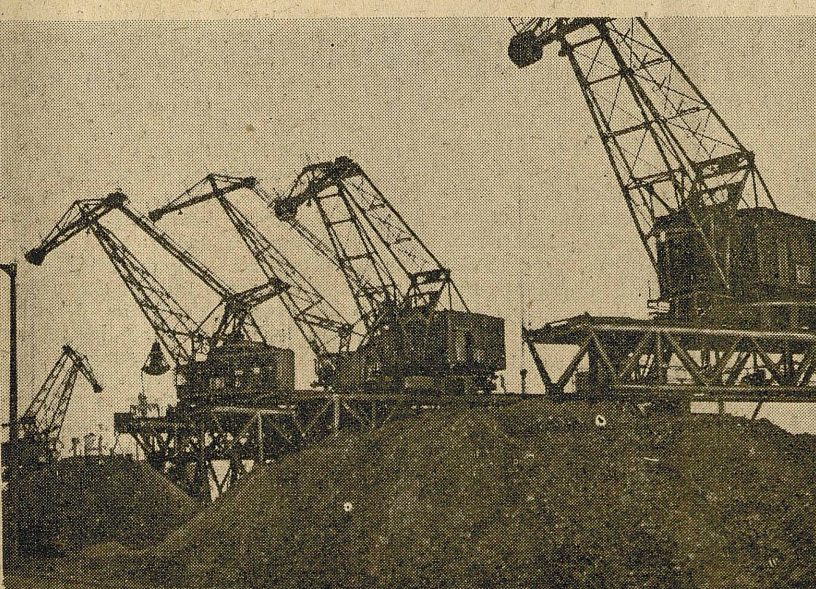
Zakłady chemiczne w Wierzbicy. Foto WAF

terenie zakładu nową metodę inż. Kowalowa.

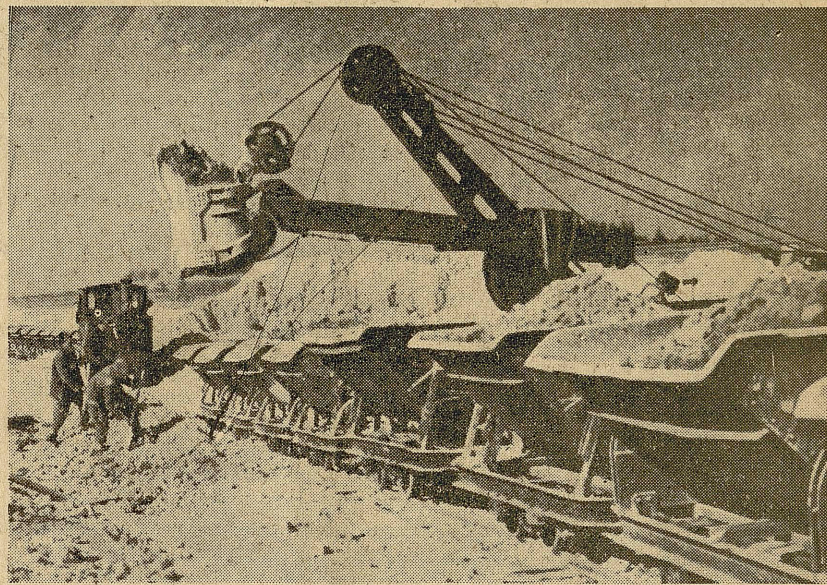
...I już po trzech miesiącach Olszewski przekroczył 116 proc. normy. Teraz wie, dlaczego nie mógł wyrobić bazy. Wie też, komu zawdzięcza swój sukces.

Wie o tym również robotnik tkalni żyrdowskiej Gmurck. Kiedy opowiada, jak został przodownikiem, łatwo się jest zarazić jego zapałem. A jest to przecież ten sam Gmurck, który przed paroma miesiącami był jeszcze najgorszym pracownikiem na oddziale pokrywającym kpinami zle wyniki produkcyjne. Jeśli ktoś miał najgorszą jakość tkaniny to był nim oczywiście Gmurck. Jeśli ktoś nie wykonał normy to był nim oczywiście Gmurck.

Dziś Gmurck wykonuje już 130 proc. normy, dając jednocześnie 80 proc. primy. W czym tkwi przyczyna tej przemiany? Są to rezultaty „stachanowskiego” szkolenia. Teoretycznie wiadomości z „wtorków stachanowskich” uzupełniały się codzienną praktyką warsztatową.



Wyladunek rudy w porcie gdyńskim. Foto WAF



Budowa cementowni w Rejowcu. Foto WAF

Foto WAF

Młodzi tkacze szybko nadrabiali braki w swych wiadomościach technicznych i w równym tempie zaczęli wybijać się na czoło.

W Szkole Przodowników Pracy im. Aleksandra Stachanowa założonej przy powstającej Fabryce Armatur w Borku Fałęckim, w Krakowie, punktem wyjścia dla prac przeszkoleniowych było przedstawienie się na nowoczesne metody produkcji przy zastosowaniu systemu potokowego, usprawniającego ciągłość robót. Utworzono zespoły uczniów pod opieką przodowników pracy, wyodrębniając grupy wykonujące normy od grup nie będnących w stanie ich wykonać.

Kierownictwo szkoły powierzone doświadczonemu przodownikowi pracy majstru Korzeniowskiemu, ściśle współpracującemu z młodymi inżynierami — Prejbińskim i Adamczykiem, kierownikami budowy. Szkolenie stachanowskie objęło 50 proc. robotników w 18-tu zespołach reprezentujących 9 specjalności. Wielu uczniów tej szkoły kilkakrotnie podniosło swą wydajność.

Doświadczeniami swymi dzielą się z kolegami. Uczeń „Stachanówki” Nowak został kierownikiem przodującego młodzieżowego zespołu murarzy, który uzyskał 85 proc. wzrostu wydajności pracy.

*

Napływają meldunki o przedterminowej realizacji zobowiązań paździenicznych. W tym roku efektywne wyniki zobowiązań przekraczają znacznie analogiczne zobowiązanie zeszłoroczne. Czy stało się to dzięki większemu wysiłkowi fizycznemu załogi? Nie zadajcie takiego pytania górnikowi Pawłowi Milcerowi z kopalni „Nowa Ruda”, którego brigada osiąga ponad 190 proc. normy, ani Pawłowi Kincorowi, ani Józefowi Herderowi, ani Bronisławowi Maćkowiakowi, których brigady zrealizowały swoje zobowiązania z nadwyżką 20 proc. To nie większy wysiłek, ale wysiłek bardziej racjonalny i bardziej celowy pozwolił na znaczne przekroczenie norm. To nowa technika i człowiek coraz lepiej opanowujący technikę, to — obok radzieckiego kombinatu węglowego — radziecka metoda inż. Kowalowa i harmonogram cyklicznej produkcji są dzwigniami naszego górnictwa.

Trudno dziś wskazać obiekt przemysłowy w Polsce, gdzieby nie korzystano z doświadczeń radzieckich. W basenie węglowym Portu Szczecińskiego w dniach październikowego współzawodnictwa wzro-

sta wydajność pracy dzwignowych o 4 procent w stosunku do ubiegłego miesiąca. Dzięki świadomej postawie dzwignowych i trymerów tylko w pierwszej połowie października br. przeładowano w porcie 39 statków metodą szybkościową, zaoszczędzając 1500 godzin, czyli blisko trzy czwarte zaplanowanego czasu, a każda godzina to tysiąc, dziesiątki tysięcy złotych.

W tym czasie robotnicy portowi w Porcie Gdańskim zaoszczędzili 1.221 roboczo-godzin. Średnia wydajność trymerów wyniosła w tym okresie 156 proc. normy.

Dla dzwignowego Zdrojewskiego z Nowego Portu sprawa tych sukcesów jest jasna:

„Wzorem dla nas doświadczeniach tow. Radziwiłłowskiego. Podstawowym warunkiem dobrych wyników mej pracy jest otaczanie dzwignów racjonalną opieką, opartą na gruntownej znajomości techniki ich pracy. Tego nauczyli mnie dzwignowi Portu Leningradzkiego. Ich doświadczenia były dla mnie cenną szkołą”.

Doświadczeń radzieckich uczą się więc nasi robotnicy nie tylko na wykładach. Alfred Kawczyk zanim rzucił hasło „cykl na dobę”, które zapoczątkowało przejście do nowych wyższych form współzawodnictwa, był uczniem Psutowskiego, Zielińskiego, braci Budołłów, Markiewski i Sulca — uczniem Stachanowa, był ZMP-owcem, młodszym bratem radzieckiego komсомола Uwarowa z radzieckiej kopalni zjednoczenia „Nieswietajancracy”. A wreszcie, i to nie był przypadek, pamiętnego dnia 29 grudnia 50 r. przeczytał w „Trybunie Robotniczej” artykuł radzieckiego inżyniera Karasika o osiągnięciach kopalni nr 5 trustu „Nieswietajancracy”. Tytuł artykułu brzmiał: „Cykliczny harmonogram na kopalni”.

„Najbardziej prawidłową drogą podwyższenia wydajności pracy, a co za tym idzie — zwiększenia wydobycia, okazuje się przejście na prace według harmonogramu — cykl w ciągu doby” — pisał radziecki inżynier.

Kawczyk dowiedział się o bolączkach radzieckiej kopalni nr 5. Węgiel wydobywano tam przed tym na 2-ch kolejnych zmianach, 3-cia spełniała funkcję przygotowawczo-reperacyjną. Nasz górnik porównał tę sytuację z sytuacją na „Bytomiu”.

„Obecnie — pisał Karasik — ładujemy węgiel na jednej zmianie a pozostałe dwie zmiany wykorzystujemy na przygotowanie ścian do wydobycia”. W ten sposób komсомолец Uwarow od maja 1950 roku wykonywał miesięcznie po 29 cykli wydobyczych, Kawczyk wyciągnął stąd wnioski dla „Bytomia”.

System kompleksowej oszczędności zastosowany po raz pierwszy przez Lidę Korabielnikową w Moskiewskiej Fabryce Obuwia „Kamuna Paryska” pozwolił robotnikom innych radzieckich fabryk, jak „Skorochod” i „Zwyciestwo Proletariatu” pracować na zaoszczędzonym materiale co najmniej przez 2 dni w miesiącu. Kiedy system ten zainteresował także polskich robotników, kiedy rozpoczęła się szeroka dyskusja na łamach „Sztandaru Młodych”, od Korabielnikowej przychodził naprzód list a później ona sama przyjeżdża do Polski. Zapytanie Halinę Bochenkową albo jej koleżanki z Chelmka. To nad ich maszynami schylała się ta piękna, radziecka dziewczyna, jej zgrabne ręce pracowały dla nas...

(Dokończenie na str. 2-ej)

Przyjaźń — przykład — pomoc

(Dokończenie ze str. 1-ej)

Dzisiaj, gdy czytamy, że załoga Poludniowych Zakładów Obuwia w Chelmku wykonała w dniu 17 października już pierwszy tysiąc par obuwia ponad plan, myślimy o tej jasnowidzkiej dziewczynie radzieckiej, jesteśmy wdzięczni jej i krajowi, który ją wychował.

Przodownica pracy Halina Bochenkówna, studiująca z zapalem metodę radzieckiej robotnicy Korabielnikowej, Alfred Krawczyk, czytając o osiągnięciach komsomolca Uwarowa i rewolucjonizujący metody współzawodnictwa — oto jak wyglądają przyczynki do historii współczesnej, oto codzienne dźwięki naszego Planu 6-letniego i część tajemnicy produkcyjnych zwycięstw.

Ludzie radzieccy przyjeżdżają do Polski dzielić się doświadczeniami z naszymi robotnikami i nasi robotnicy i inżynierowie wyjeżdżają do Związku Radzieckiego po wiedzę zrodzoną w kuźniach Stalnowskich pieców. Tysiącami kanałami poprzez radzieckie książki, gazety, filmy, poprzez radzieckie metody pracy i szkolenia codziennie płyną do nas doświadczenia kraju zwycięskiego socjalizmu.

W gabinecie inż. Surmy, naczelnego inżyniera warszawskiej Metrobudowy, znajduje się obszerna biblioteka. Przeważają książki radzieckie. Tak o nich mówi inż. Surma.

— „Nie myślcie, że to są wszystkie nasze książki. Mamy ich znacznie więcej. Są w czytaniu. Ścisłej mówiąc, nie tylko w czytaniu, nasi inżynierowie dokładnie je studiują. Stanowią one ogromną pomoc w naszej pracy”.

Pracujący na Metrobudowie majster Brus, był w Związku Radzieckim, gdzie przez kilka lat pracował przy budowie moskiewskiego metra. Ma dużo wiadomości i dzieli się nimi z towarzyszami pracy.

Późną jesienią 1949 roku załoga Zakładów im. Stalina w Poznaniu rzuciła hasło szybkościowej obróbki metali — jako formę uczczenia przez robotników 70-iej rocznicy urodzin Stalina.

Od tego momentu szybkościowie skrawania stało się ambicją każdego produkującego zespołu w Polsce. Już 16 kwietnia 1950 r. odbywa się pierwsza narada kilkuset towarzyszy szybkościowców Śląska w Katowicach.

I oto jako podstawowa uchwała zapada wtedy decyzja zwrócenia się do zarządu Związku Metalowców o przetłumaczenie i wydanie książki radzieckiego towarzysza mistrza szybkościowego skrawania i jednego z inicjatorów tego ruchu, Henryka Bortkiewicza pt. „Na wysokościach szybkościowców”.

Książka ta zawiera cenne doświadczenia takich mistrzów szybkościowców jak towarzysze: Henryk Bortkiewicz, Paweł Bykow, Aleksy Markow, frezerzy — Aleksy Guszczwa i Dymitr Matijewa oraz produkujących szlifierzy i strugaaczy.

Jeśli dziś Ostrzycki, Lenartowicz i Hajmrich z Zakładów Pruszkowskich medlują o zwiększeniu wydajności do 280 proc., jeśli Charynski, skrawacz z ZST-2 niemal trzykrotnie przyspieszył obróbkę metali, to zawdzięczają oni te sukcesy właśnie radzieckim racjonalizatorom.

A przecież szybkościowa obróbka, to tylko jedna z licznych gałęzi produkcji, gdzie znajdują zastosowanie radzieckie wyższe, zróżnicowane metody pracy. Należałoby mówić również o o metalizacji natryskowej, suszeniu promieniami podczerwymi i wielu innych metodach, pomysłach, wynalazkach i usprawnieniach.

✱

O czym świadczą te fakty? Czy tylko o nowych stosunkach gospodarczych w rodzinie krajów socjalizmu i pokoju?

W r. 1949 hutnik-nawigator Witali Michajłow rozpoczął nową formę współzawodnictwa o przedłużenie okresu eksploatacji pieców martenowskich, co przyniosło kolosalne oszczędności gospodarce narodowej. W r. 1950 otrzymał za to premię Stalinowską.

Kiedy Filip Iwanowicz Swiesznikow, sędziwy hutnik fabryki „Sierp i Młot” był w wieku Witali Michajłowa, hutnika, laureata Nagrody Stalinowskiej, żeby się czegoś nauczyć — jak sam określa — musiał sobie mocno poparzyć palce.

Przed rewolucją starzy majstrówie buty „Gużon” trzymali w tajemnicy swoje metody wytapiania stali i nie pozwolili młodym nawet zajrzeć do wzniesionych w piecu, aby się nie nauczyli rozpoznawać po barwie roztopionego metalu, czy jest już gotów... by nie stali się konkurentami swoich majstrów.

Tak poczciwi starszacy bezbłędnie się przed redukcją i bezrobociem. Nie odlegali w tym od alchemików średniowiecznych, bioryzących ze sobą do grobu tajemnice produkcyjne... — Cóż alchemicy — nawet Leonardo da Vinci — nie strzegł planów swych pomysłów i wynalazków...

A dzisiaj młody Witali Michajłow pisze o Filipie Iwanowiczu Swiesznikowie: „to właśnie jego dalsze rady nasunęły nam myśl podjęcia walki zwiększenia wytrzymałości

pieców martenowskich... Choćbyś się znalazł w nie wiem jak ciężkiej sytuacji wystarczy zwrócić się do niego, a on wytłumaczy ci istotne niedokładności, jak to potrafi uczynić jedynie człowiek doskonale znający swój zawód”. W zmianie tego stosunku pokoleń do doświadczeń produkcyjnych kryje się wielka zdobycz epoki zwycięskiej rewolucji, epoki Lenina — Stalina.

To jest właśnie jedna z tajemnic nieustannego i wciąż przyspieszającego się postępu, owej prawdziwej lawiny zdobyczy technicznych, gdzie jedno zwycięstwo — pociąga za sobą dziesiąt i sto innych.

Dzieje się to dlatego, że kolektyw i partia bolszewicka stwarzają dla jednostki możliwość stalego doskonalenia się zarówno ideologicznego jak i fachowego, że nowatorskie wyniki jej pracy przenoszą w miliony, że miliony nad ich doskonaleniem pracują.

Spójrzmy na komsomolca Witali Michajłowa, o którym czytają polscy hutnicy. Prosty radziecki człowiek — a ile ten człowiek może! Partia Stalina, ustrój radziecki sprawiają, że jego inicjatywa, jego nowatorski, twórczy wysiłek, do jakiego natchnął go kolektyw — potrafi zrewolucjonizować pracę milionów hutników radzieckich a także pracę naszych hutników z Chorzowa, Częstochowy i Ostrowca.

W 29 cyklach komsomolca Uwarowa rola nie tylko wielkość radzieckiej pięciolatki ale i gwarancja wykonania naszego Planu 6-letniego. Tam w brygadzie Uwarowa — narodziła się brygada naszego Kawczyka.

W końcu „Ostrowiec” schyla się nad wzornikiem młody robotnik. Wytopił on stal w ciągu trzech godzin 15 minut, dawniej wytopił trwały po kilkanaście godzin. To Jan Cielebak.

Gdy rozmawiamy ze starymi hutnikami z Ostrowca, w ich słowach kryje się podziw dla Cielebaka, ale i odrobina niechęci, to demaskuje się nieprzeżytych jeszcze rutyna. „O gdzie ten mądry Cielebak” — padają słowa zaprawione krzywką sztyrdystwa...

Tak, Cielebak jest mądry. Jest mądry wiedzą całego pokolenia Wielkiego Października, wiedzą 34 lat nieustannych wysiłków. Jemu przyszło to łatwo, ale nie łatwo przyszło radzieckiemu hutnikowi Filipowi Iwanowicz Swiesznikowi, bo żeby móc w 1949 r. rzucić hasło o przedłużeniu wytrzymałości pieców martenowskich, musiał przebyć długą drogę życia i walki od starej przedrewolucyjnej hut „Gużon” poprzez Rewolucję, pięciolatki Stalinowskie, Wojnę Ojczyźnianą, przebyć pierwszy, tak jak wszystko było „pierwsze i nowe”, co się dokonywało w jego ojczyźnie.

Dlatego jakaś miłość i szacunek należy się takiemu robotnikowi!

Filip Iwanow Swiesznikow w ciągu swego długiego życia widział nie tylko, jak padały stare przesady przemysłowe, w miarę jak stara hut „Gużon” rozrastała się w nowoczesną socjalistyczną fabrykę. Widział również, jak doświadczenia produkcyjne wychodziły poza mury jednej fabryki, jak otwierały się wzajemnie przed takimi doświadczeniami bramy innych niegdys przed rewolucją „konkurujących” z sobą fabryk. W świecie socjalistycznym, odkąd zaistniał, nie ma tajemnic konkurencyjnych. Jeden zakład udziela swych doświadczenia drugiemu. Zamiast konkurencji — współzawodnictwo.

Granica nie przebiega nawet między poszczególnymi zjednoczeniami. Stachanow był górnikiem. Lecz dziś mianem stachanowca określa się produkującego robotnika każdej branży. Bo doświadczenia Stachanowa posłużyły wszystkim gałęziom socjalistycznego przemysłu.

Dymitr Matiejew mistrz szybkości skrawania wyznaje:

„Moja legitymacja partynia zobowiązuje mnie, abym był takim jakim właśnie chcę być. Powiadacie, że jestem nienasycony w poznawaniu coraz to nowych działań pracy i osiągnięciu coraz to wyższych norm — no, a jak mogę się uspokoić, jeśli wiem, że umiem mało w porównaniu, powiedzmy, z szybkościowcem Bortkiewiczem.

Zwycięski koniec II wojny światowej powstanie państw demokracji ludowej rozpoczęło nową epokę socjalistycznych stosunków produkcyjnych. Nie zamykają ich już nie tylko mury fabryk, ale również bariery ganićne. Związek Radziecki nie nakłada cel na swe doświadczenia. Państwa, które dają gwarancję, że doświadczenia te użytkują dla dzieła pokoju i budownictwa socjalistycznego, państwa demokracji ludowej, mogą czerpać z tych doświadczeń pełnymi garściami.

W ten sposób dochodzimy do rozstrzygnięcia nierozwiązalnego w świecie kapitalistycznym problemu — problemu przyjaźni i prawdziwej współpracy między narodami. W pomocy, przykładzie i doświadczeniach ZSRR, którymi ludzie radzieccy dzielą się z nami jak chlebem, wyrażają się najpełniej te nowe stosunki między narodami, jakie wniosła w stary świat Wielka Rewolucja Październikowa.

Jerzy Wiktor

ZOFIA SIKORSKA

PRZECI W WULGARYZACJI

„Istnieje marksizm dogmatyczny i marksizm twórczy. Ja stoję na gruncie tego ostatniego”.

Józef Stalin

Prace Józefa Stalina o językoznawstwie wywołały poważne dyskusje w każdej dziedzinie marksistowskiej humanistyki. Złazszcza przodująca nauka radziecka wykorzystuje sformułowania teoretyczne tych artykułów, by na ich gruncie prowadzić nieubłaganą walkę z wszelkimi przejawami wulgaryzacji, jakie wnieśli do nauki talmudycy i „mole książkowe”, trzymający się tego i schematycznie „literary” marksizmu, nie wnikający zaś w istotę tej twórczej metody naukowej. Dla nauki o literaturze prace Stalina z dziedziny językoznawstwa miały niezmienne doniosłe i bezpośrednie znaczenie właśnie dlatego, że J. M. Marr był promotorem wulgaryzacji marksizmu nie tylko w dziedzinie językoznawstwa. Przedtym on także, jak wskazał Stalin, niechlubną tradycję działalności „proletkultowców” i „rap-powców”, którzy w latach 20-tych i 30-tych wprowadzili duży zamęt w teoretyczne pojęcia literaturoznawstwa radzieckiego. Działalność ich zmierzala bowiem do wykopania przepaści między najlepszymi, postępowymi tradycjami przeszłości narodu a literaturą radziecką, do zepchnięcia jej na pozycję wyobcowania i sekiarskiej separacji. Marr podsycał resztki tych szkodliwych, tylekroć ostro piętnowanych przez Lenina i Stalina, tendencji przez forsowanie tezy o istnieniu zasadniczej różnicy, dzielącej proletariacki język rosyjski, który miał się rzekomo uformować w pełni po Rewolucji Październikowej, od dawnego języka klasycznej literatury rosyjskiej, będącego rzekomo tworem klas posiadających. W ten sposób Marr przeciwstawił się walce o jeden, ogólnonarodowy język literacki, będący ważnym elementem, wzmacniającym jedność kulturalną socjalistycznego narodu i stawiał teoretyczną zapórę dążeniu do podporządkowania lokalnych nareczy językowi ogólnonarodowemu, którego ważność tak podkreślał w swych pracach Stalin, a o co walczył tak gorąco w swej teoretycznej i pedagogicznej działalności Maksym Gorki.

Działalność naukowa Marra i jego zwolenników miała, jak podkreśla w „Bolszewiku” wybitny literaturoznawca radziecki, prof. W. Winogradow, fatalny wpływ na badania naukowe w zakresie stylistyki: „Historia ogólnego języka literackiego organicznie wiązana była (u murrayów — przyp. mój, ZS) z historią literatury pięknej i jej stylów oraz rozpatrywana wedle tych klasowych granic i stopni rozwoju, co literatura piękna i publicystyka. Mieszali się więc pojęcia języka, dialektu i stylu artystycznego jako metody wyrażania poglądów na świat. Ogólnonarodowe podwaliny języka nie były przedmiotem głębokiej uwagi badaczy, ponieważ związane były bezpośrednio z tą, czy inną bazą jako jej nadbudowa”. To, twierdził dalej autor, unicestwiło mogło dorobek klasówk literatury rosyjskiej, jako wielkiego wzoru językowego dla pisarzy proletariackich. Istotnie, skoro istnieją tylko języki klasowe, to nie byłoby powodu uczyć się od klasówk.

W świetle prac Józefa Stalina uczeni radzieccy ujęli jasno istotę wielu obiegowych twierdzeń, będących zamaskowanymi teoriami wulgaryzatorskimi, poddali ostrej krytyce szereg pojęć i teorii. Teorie „neoproletkultowskie” i „neorapowskie”, pokrewne ideowo koncepcjom Marra, przejawiały się ostatnio w artykułach A. Bieli, które słusznie tak ostro napiętnowała literatura prasa radziecka.

Znany krytyk literacki, Nowikow w artykule drukowanym w czasopiśmie „Zwiedza” dostrzegł w pracach Bieli kontynuację niebezpiecznej tendencji do podsuwania pisarzowi jako wzorów fikcyjnych, teoretycznych schematów w miejsce obserwacji życia radzieckiego, w miejsce wytycznych, które wskazują słowa Stalina: „Niechaj pisarz uczy się od życia. Jeśli w doskonałej artystycznie formie odzwierciedla prawdę życia, to z całą pewnością stanie na stanowisku marksistowskim”. Bielik twierdził natomiast, że pisarz winien „odtworzyć zrodzone przez życie kielki nowego, komunistycznego bytu, jako zjawiska zwycięskie i dojrzałe, jeszcze zanim zakorzenia się one silnie w życiu”. Nowikow poddał to stanowisko ostrej krytyce: „Zamiast wzywać pisarza, jak tego wymaga realizm socjalistyczny, do zgodnego z prawdą odzwierciedlania rzeczywistości w jej rewolucyjnym rozwoju, A. Bielik wymyślał martwe, scholastyczne dogmaty, którymi zaleca kierować się w twórczości artystycznej. Radzi on podchodzić do przedstawienia rzeczywistości z punktu widzenia abstrakcyjnego ideału, wielce w obrazy artystyczne to, co w rzeczywistości jest nie istnieje. Krytykując tych, którzy zalecał wzięcie fikcji w obrazy naszej rzeczywistości. A. Bielik sam stoczył się na szkodliwe pozycje, wymagając od artysty tworzenia wymyślonych, nie istniejących w rzeczywistości bohaterów — abstrakcyjnych przedstawicieli ideału. Nasza wspaniała rzeczywistość daje artystom tak wiele przykładów masowego bohaterstwa dla dobra ojczyzny, że pisarz nie potrzebuje bohaterów wymyślać. Partia niejednokrotnie wzywała pisarzy, by uważnie studiowali życie i nie odchylali się w swej twórczości od prawdziwego odzwierciedlania naszej rzeczywistości.

Wystąpienie Bieli, stanowiące klasyczny przykład gloryfikacji tego, co Lenin z taką pasją piętnował jako „kombalę”, głęboko szkodliwe w swym sekiarskim rozumieniu zasady przyjaźni w literaturze i stosunku do pisarzy bezpartyjnych, nie jest jedynym przejawem czułej tropionej przez radziecką krytykę wulgaryzac-



cji w dziedzinie literaturoznawstwa. Dyskusje nad ostatnimi pracami Stalina pozwoliły rozstrzygnąć wiele istotnych problemów i zwalczyć kilka błędnych i fałszywych ujęć.

Ten fragment dyskusji interesujący podsumowuje artykuł W. Jermiłow w „Znamia”, noszący tytuł „O niektórych problemach realizmu socjalistycznego”. Jermiłow wskazuje, że dyskusja pozwoliła rozstrzygnąć spór, powstałe wskutek odwracania przez wulgaryzatorów zasady partyjności sztuki od zasady prawdziwego odzwierciedlania rzeczywistości przez sztukę i od jej narodowych tradycji.

Prace Stalina o językoznawstwie z całą ostrością podkreślały niebezpieczeństwo odwracania się jakiegokolwiek nauki czy sztuki od tych wartości, jakie daje właściwe poznanie rzeczywistości życia. Ta zasada leży także u podstaw estetyki marksistowskiej, twierdzącej, że pojęcie piękna jest nierozdzielnie związane z prawdziwością. Lenin pisał jeszcze w pracy „Dwie taktyki socjaldemokracji w rewolucji demokratycznej”, że bolszewicy powinni umieć ukazać „w całej jego wielkości i pięknie nasz demokratyczny i socjalistyczny ideał”. Dlatego też jeden z artykułów dziennika „Pravdy” pod tytułem „Radziecki artysta” stwierdzał, że „piękno to życie, swobodne życie narodu budującego komunizm. Oto dewiza artysty radzieckiego”.

Ideał komunistyczny zawiera w sobie pojęcie heroicznej romantyczności, cechującej walkę człowieka o jego ucywilizowanie. W życiu narodu, budującego komunizm, marzenia wyprzedzają rzeczywistość, gdyż wyrastają z niej, bazują na jej dotychczasowych osiągnięciach, z niej czerpią najsilniejsze podniety. Dlatego, jak wskazał A. Zdanow, ten charakter życia radzieckiego warunkuje styl sztuki radzieckiej, realizm socjalistyczny, w którym nie „spłatają się dwa oddzielne elementy realizmu i romantyzmu”, lecz którego organiczną podstawą, cechą jest rewolucyjna romantyka. „Przeciwstawienie realizmu romantyzmowi — pisze W. Jermiłow — związane jest z pojęciem romantyzmu jako czegoś abstrakcyjnego, nie zrodzonego przez samą naszą żywą rzeczywistość, a wnieszonego przez artystę dla „upiększenia dzieła”. Co więcej, kontynuuje autor, krytyk czasopisma „Zwiedza”, Platonow, przewidywa likwidację „elementu romantyki” w miarę zbliżania się do komunizmu, że „element romantyczny” przytłumi ją zupełnie. To oznacza ścisły związek tego poglądu z twierdzeniami, jakoby społeczeństwo ko-

munistyczne oznaczać miało absolutną tożsamość rzeczywistości i marzenia, a tym samym jakoby musiało być pozabawione wszelkiego ruchu, wszelkiego rozwoju. W. Jermiłow wskazuje, że takie wulgaryzatorskie rozumienie romantyzmu, jakie zdradził krytyk ze „Zwiedzy”, opiera się na estetyce idealistycznej, która widziała przepaść między życiem a pięknem, co tak ostro krytykował już M. Czernyszewski. Źródłem rewolucyjnej romantyki w literaturze radzieckiej stała się szerokość życia, pełnia możliwości, która stwarza rozmaite ludzkie działania, ludzkie twórczości.

Literatura radziecka uczy się stosownie do tego, ukazując bohatera współczesności jako człowieka aktywnego, atakującego wszelkie przeszkody, przeobrażającego życie. To zjawisko nasywa W. Jermiłowowi interesujące uwagi o literackich tradycjach tak ujętej postaci bohatera. Tak ujętym człowiekiem jest pierwszy bohater pozytywizmu socjalistycznej literatury — maszynista Nit z sztuki Gorkiego „Mieszczaństwo”, a potem bohaterowie ze sztuki „Wrogowie” i powieści „Matka”. Taki bohater stał się główną postacią najlepszych książek literatury radzieckiej, jego działanie stanowi o konstrukcyjną utworu, wszystkie inne postacie reagują na jego postępowanie. Jeśli zaś akcję sztuki prowadzi ujemna postać literacka, pisarz obowiązany jest ukazać, że to „atak” chwilowy, gdyż inaczej sprzeciwiałoby się to obiektywnym prawom rzeczywistości. Podobnie i obraz kolektywu, jak wykazuje na konkretnych przykładach Jermiłow, tylko wtedy uderza trafnością, siłą artystycznego przedstawienia, głębią indywidualizacji, jeśli to jest kolektyw twórczy, atakujący, posiadający przed sobą jasny cel przetworzenia pewnego odłanka rzeczywistości. Tak dzieje się w powieściach: „Statek Derbent” Krymowa, „Poemat pedagogiczny” Makarenki, „Daleko od Moskwy” Ażajewa i wielu innych, produkujących powieści radzieckich. To właśnie stanowi ich nowatorską odrębność, to pozwala na pełną indywidualizację pozytywnych bohaterów utworu, których charakter najpełniej i najbardziej bogato rysuje w pracy kolektywnej. Autor wskazuje, że te właśnie wzory, między innymi, winny uchronić młodych pisarzy od wulgaryzmu rzemieślniczego, trzymania się ogarniętych lub niezłocznych schematów.

Powyższe wywody W. Jermiłowa zmierzają do tego, by wykazać, w jakiej mierze lekkomyślność, czy nieudolność krytyki ściśle jest związana z wulgaryzatorskimi tendencjami w

dziedzinie teorii, w jaki też sposób jest to woda na młyn dla wulgaryzatorów. Niedocenianie ważności formy artystycznej, lekceważenie pracy nad językiem, wążąc się musiało z tym lekceważeniem języka, jego praw, jego ogólnonarodowej roli, jakie uderzają w pracach Marra. Walka o artystyczną formę, o artystyczny język literacki jest w świetle prac Stalina pierwszym planowym zadaniem literatury radzieckiej.

„Szczególnej ważności nabiera zadanie prawidłowego ukazania wzajemnego stosunku między literaturą realizmu socjalistycznego a literaturą realizmu krytycznego, walka ze wszelkimi usiłowaniami mechanicznego, bezwzględного odrywania jednej od drugiej, przerywania dziedzictwa i rozwoju najlepszych tradycji narodowych. Szeroki zasięg socjalistycznego życia jest niemożliwy bez opanowania całym bogactwem postępowego dziedzictwa narodowego. Nieodzowna jest konsekwentna walka z wszelkiego rodzaju niedocenianiem, zubożeniem klasycznych tradycji, ze wszelkimi przejawami sekiarsstwa i wulgaryzacji w jego traktowaniu. Przede wszystkim należy obalić pojęcie, że powstanie literatury realizmu socjalistycznego jest rezultatem krachu literatury realizmu krytycznego. Tego rodzaju wyobrażenia nie są obce prof. Miasnikowowi” — pisze W. Jermiłow.

W artykule „Lenin i pewne zagadnienia literaturoznawstwa” Miasnikow, chociaż uznaje specyficzną odrębność rozwoju literatury rosyjskiej w w. XIX, w podstawowym toku swoich wywodów stawia ją na jednej płaszczyźnie z literaturą zachodnio-europejską, gdzie istotnie u schyłku w. XIX i na początku w. XX w. większość wypadków mamy do czynienia z zanikiem postępowych tendencji realistycznych. Zdaniem zatem Miasnikowa postępową realistyczną literaturą rosyjską przy końcu XIX wieku znalazła się tak jak i zachodnio-europejska w sytuacji bez wyjścia. Stąd wypłynęła u Miasnikowa niestudna ocena najwybitniejszych pisarzy rosyjskich tego okresu — jak Tolstoj i Czechow, czy Wierasiew i Kuprin. W interpretacji Miasnikowa Tolstoj jest tylko religiantem i reakcyjnym filozofem, „wrogo” odnoszącym się do ruchu robotniczego — co jest zasadniczo sprzeczne z oceną Lenina. Również fałszywe jest zdanie Miasnikowa, że Czechow u schyłku XIX w. zajął pozycję demonstracyjnie apolityczną, gdyż tymczasem wiadomo, że w tym czasie Czechow usilnie starał się o przełamanie swej izolacji od życia politycznego, charakteryzującej w jego życiu lata 80-te. U podstaw takich sekiarskich „poglądów na twórczość Tolstoj’a i Czechow’a” leży błędne rozumienie trzeciego — według periodyzacji Lenina — okresu ruchu rewolucyjnego jako zamkniętego, izolowanego. Tymczasem w tym okresie rosyjska klasa robotnicza i jej partia występowały na czele wywołanych dążeń całego narodu. U końca XIX w. widoczna jest nie słabość i bezradność, ale przeciwnie — siła i odwaga literatury rosyjskiej w ujęciu podstawowych zagadnień ówczesnej rzeczywistości. Właśnie o tym okresie, który Miasnikow charakteryzuje jako etap osłabienia tendencji realistycznych w literaturze rosyjskiej, Lenin pisał: „Rola produkującego bojownika może odegrać tylko partia, kierująca się produkującą teorią. Aby choć w przybliżeniu konkretnie wyobrazić sobie, co to oznacza, niechaj czytelnik przypomni sobie takich poprzedników rosyjskiej socjaldemokracji, jak Herzen, Bielinski, Czernyszewski i światni plejadę rewolucjonistów lat 70-tych; niech pomyśli o wszechwładnym znaczeniu, jakie osiąga obecna literatura rosyjska”. Lenin nie miał tu zaś na względzie przyszłej roli literatury radzieckiej — lecz rolę literatury rosyjskiej końca XIX w. Dalej polemizuje Jermiłow z tezą Krylenkowa, jakoby w trzecim etapie rozwoju rewolucyjnego przed pisarzami stały dwie drogi — albo realizm socjalistyczny — albo dekadentyzm. Wykluczałoby to możliwość postępowego odbicia rzeczywistości w dziełach pisarzy, którzy nie mogli jeszcze osiągnąć pozoje realizmu socjalistycznego. Ta fałszywa teoria wypłynęła z fałszywego, schematycznego rozumienia trzeciego etapu rosyjskiego ruchu rewolucyjnego, nie uwzględniającego roli proletariatu jako produkującego przywódcę narodu.

Nie wolno zapominać o tym, że wielcy pisarze przeszłości pomogli swymi osiągnięciami postępowemu dzwignięciu sztuki w naszej epoce. „Nowatorstwo to przedłużenie i rozwinięcie tradycji w nowych warunkach historycznych, a nie absolutne zerwanie z tradycją. Bez słusznego i jasnego rozumienia spuścizny literackiej, nie można mieć prawidłowego pojęcia o tym, co nowe, co stanowi jakościowy skok w rozwoju literatury, o samym narodzeniu się literatury realizmu socjalistycznego. Głębokie zrozumienie roli dziedzictwa w rozwoju literatury, niemożność nowatorstwa nieopartego o rozwój tradycji jest konieczne i dlatego, by skoryżować ostatecznie i wśród naszych pisarzy z niedocenianiem potrzeby uczenia się od klasyków — pisze Jermiłow — przed literaturoznawstwem radzieckim stoi teraz, między innymi, ogromne zadanie wykazywania jakościowego nowatorstwa literatury realizmu socjalistycznego, a także jej nierozłącznego związku z osiągnięciami postępowej klasycznej literatury rosyjskiej.

Wszystkie te poważne zadania może radziecka nauka o literaturze wypełnić w ogromnej mierze dzięki temu, że prace Józefa Stalina o językoznawstwie wskazywały jej drogę zdecydowanej walki z wulgaryzacją, która mogłaby pętać jej dalszy rozwój.

Zofia Sikorska

SEMION GUDZENKO

LIST

Na cudzej ziemi u Dunaju
Mam stale przed oczyma
W poszczy leśnym chłód ruczaju,
Co brzegów się nie trzyma.

Gniazda usłane na moczarze,
Przelotnych kaczek tęskne gwary,
Szelest wiosny gdzieś w szuflarze
I pełen ciszy wieczer szary.

Na cudzej ziemi za Dunajem
Myśleć o tobie nie przestaje.

Trzeci to miesiąc, moja mała,
Na list mój czekasz już ze łzami.
Gdzieś poczta kartę zaplała
Z noworocznymi życzeniami.

Lecz poczty ja nie winię wcale
Nielekko bowiem jej, nielekko.
Żołnierz dziś zabnął w głuche dale,
Daleko od was tam, daleko.

(Komarno — 1945 r.)
z cyklu „Z notatnika wojennego”
przeł. T. CHRÓSCIELEWSKI



Nową falę pamiętnikarzy wiejskich i robotniczych wyłonił konkurs zorganizowany przez Polskie Radio oraz Państwowy Instytut Wydawniczy. Większość z tych prac, a nadano ich ponad 5.500, odznacza się wysokim stopniem uświadomienia klasowego, czym właśnie w sposób korzystny odróżnia się od pamiętników publikowanych przed wojną.

Pierwszą nagrodę w tym konkursie otrzymał Albin Bobruk, syn bezrolnego ze wsi Rzeczyca, pod Międzyrzeczem, woj. lubelskie. Życiorys Bobruka obejmuje lata 1920 — 1945, ukazując trudne warunki bytowania na wsi podlaskiej, jak i kształtowanie się świadomości rewolucyjnej autora. Aktywiście KPP w 1939 r. chroni się przed faszystami niemieckimi na teren Związku Radzieckiego, do Brześcia, skąd na skutek działań wojennych ucieka do wsi. Po wyzwoleniu Bobruk osiada na Ziemiach Odzyskanych, gdzie w Kłodzku spełnia funkcję przewodniczącego PRN. Obecnie jest dyrektorem Biura Kadr w Ministerstwie Rolnictwa i Reform Rolnych.

Fragmencie poniższy obrazuje przeżycia autora z chwili, kiedy znalazł się na terenie ZSRR w październiku 1939 r.

W KONCU października 1939 r. za rejestrowałem się wraz z rodziną w wyjazd w głąb Związku Radzieckiego przy ołku i napisem: „Na Daleki Wschód”. By-

leby dłużej i więcej patrzeć na życie radzieckie, myślałem, kiedy zajął transport, któremu przewodził inż. Jegorow. „Wybaczcie — zwracał się on do wszystkich w podróży — jeśli może będzie wam zbywać na czym. Na miejscu powetujemy sobie”. Uśmiechał się.

Granicę w Żytkowicach mineliśmy przed wieczorem. Pozdrawiały nas hasła z budek kolejowych. Dzieci i kobiety przyjaźnie machały rękami. Oto granica, za którą placiliśmy latami walki. Przed oczyma stanęły mi setki towarzyszy, Białorusinów i Ukraińców z wieńcami. Szczególnie towarzysza Hawryszuka, spod Kowla. Spotkałem go w piotrowskim więzieniu. Być może, że nazwisko jego przekreślił, ale był to przecież żywy człowiek, młody chłopak. Właśnie w tym czasie, kiedy byliśmy w więzieniu, tow. Hawryszuk stracił ojców i brata. Brat zginął w polu. Ojciec policja zamordowała w czasie snu i chcąc zatrzeć ślady, podpaliła stodołę, w której dokonała zbrodni. Matka więźnia pisała o tych faktach ze spokojem. „Wytrwaj synu” — wzywały słowa listu, pisane tym bardziej niedźwiedź, ponieważ mogła ona pisać w obcym języku, polskim języku.

Widziałem jej fotografię. Oddziałowy Później przepuścił ją mimo zakazu. Czarny, prosty strój wieśniaczki twarzy jej nie nadawał wyglądu załamania i braku wiary. Tchnął od niej, podobnie jak ze słów, listu, spokój i decyzja. I syn w więzieniu podobny był do matki na wolności.

Już w Związku Radzieckim wyczytałem jego nazwisko na liście deputowanych do Rady Najwyższej.

ALBIN BOBRUK

PO RAZ PIERWSZY

Po przybyciu na stację witała nas delegacja miejscowej rady i komitetu partyjnego.

Dziś nie pamiętam już, jak nazywał się kolchoz, w którym zamieszkałem. Nigdy jednak nie zapomnę przeżytych tam dni, spotkań z jego mieszkańcami. Czy nie za wiele, myślałem, kiedy idąc do pracy, nie potrzebowałem troszczyć się, z czego, za co i w jaki sposób mam przygotować sobie śniadanie, obiad, kolację? Na miejscu były stołówki. Pieniądże wydano nam do rozliczenia. Teren pracy był tu terenem spotkań z ludźmi, których łączyła wspólna, zrozumiała dla wszystkich sprawa. Stąd było widać życie w kraju Rad i własną drogę, pełną podnieceń.

Podobnie wolny czułem się niegdyś w dzieciństwie, kiedy udawało mi się na chwilę opuścić własne podwórko i iść bez kontroli ojca lub matki.

Teraz także po raz pierwszy szedłem w życie, pełne spraw i zadań, do których niekiedy byłem jako doświadczonego.

Całość rozległej budowy poznałem dzięki inżynierowi Jegorowowi. Miał on lat pięćdziesiąt, a do każdego zagadnienia ustosunkował się z wiarą osiemnastoletniego młodzieńca. „Będziesz u nas kierownikiem stołówki” — proponował. „Nigdy — odpowiedziałem — żadnej kwalifikacji na to nie posiadam do pierwszej, a po wtóre przyjechałem do was pracować na szturmowych odcinkach. Chcę być pożytecznym, nauczyć się specjalności ślusarza, cieśli, kowala. U was na budowie są przodownicy pracy i ich fotografiami zdobi się świetlice odcinka budowy. Zrozumcie, że ja całe życie w kraju zagroziłem chłopom, robotnikom wykwalifikowanym, którzy co dzień pracowali, mieli określone i stałe obowiązki, wiedzieli, kim są, co do nich należy, co ich czeka, a ja?”

Większa część życia w latach dojrzałych spędziłem jako bezrobotny. Nie nauczyłem się wykonywać widocznych i potrzebnych w społeczeństwie funkcji. Beze mnie mogło się ono obejść i to najbardziej poniżało mnie i niepokoiło.

„Według was — mówił mi inż. Jegorow — administrator, to coś w rodzaju niepotrzebnego człowieka. Zawiadować stołówką jest bardzo pożyteczną osobistością. Przypatrzcie się dobrze naszym przodownikom pracy.

Obok robotnika — inżyniera, obok kucharza i kelniera — maszynistka. Nie ma zawodu stachanowca, jest stosunek do pracy, który się nazywa stosunkiem stachanowskim”.

Rozumiałem go, ale woliałem pracę na linii, w tartaku, przy traktorze. Praca nie była podobna do tej, jaką wykonywałem w Polsce. Tam jedyne narzędzia były łopaty, siekiery i ręce samych robotników, o których nikt się nie troszczył. Tu, na odcinku budowy, stały baraki, jeśli wiesz była odległa. Każdy dostawał pościel, oddawał bieliznę do prania. Gotowano obiady, śniadania i kolacje. Wieczór, em robotnicy zbierali się w świetlicy, gdzie czytano prasę, wypożyczano książki, poznawano zasady pracy, przy jakiej byli zatrudnieni. Sami omawiali, jak prace te prowadzić, ażeby szybciej ukończyć. Potężne ekskawatery, piły mechaniczne, samochody wykonywały dzieła, ki czynności, nad jakimi męczyłem się bez widocznych rezultatów. Traktory wyrwały karpę, wysadzano je wybuchowymi materiałami. Było to dla mnie nowe i fascynujące.

W kilka zaledwie dni po rozpoczęciu pracy powierzono mi funkcję brygadiera polowego tartaku. Dumny byłem z tego, że organizowałem pracę w gospodarce socjalistycznej. Uczylem się wprost od ludzi radzieckich. „Nie krępujcie się, gdy czegoś nie potraficie” — zwracał się do nas dyrektor kolchozowej dziesięciolatki, Tkaczow. „U nas człowiek wszystkiemu sprostą. Kiedyś byłem na wsi pastuchem. Przyszła władza radziecka, poszedłem do szkoły i po latach pracy nad sobą stałem się pedagogiem”.

Wieczory spędzałem w szkole. Każdy z nas pragnął jak najszybciej opanować język rosyjski. Tyle książek, pism w świetlicach! Patrzyłem na to oczyma minionych lat, kiedy głód słowa dorównywał nieomal nigdy niezapokojonemu głodowi chleba. „A jeszcze chce wam powiedzieć” — przypominał zwykle dyrektor, „że budynek naszej szkoły jest z tradycji gościnności i nie znoś, ażeby go omijano. Niegdyś szedł tu chłop po różgi do pana, dziś idzie kolchoznik po naukę do siebie”.

Coraz mocniej rozumiałem znaczenie jego słów, kiedy mówił, że narodził się dopiero w 1917 r., teraz czułem także i ja, że rozpoczynam życie po raz pierwszy. Nie musiałem

omijać tego, co porywało, do czego tęskniłem. I teraz przeżywałem niepokój, jak niegdyś w dzieciństwie, ale był to już niepokój radości i nadziei. Rodził się on we mnie na każdym kroku na radzieckiej ziemi. Stojąc na trybunie w Święto Listopadu obok szturmowców kolchozu, stachanowców budowy, słuchałem prostych zdań o wielkich czynach, na które składa się ich codzienna praca. Zadrósłem im radości, niezamężnej żadną wątpliwością. Słowa mówcy Tkaczowa zwracały się do nich i do nas, uciekinierów. „Nie tylko gościnności udziela wam ziemia nasza” — mówił. „Stąd nie straciecie z oczu zbliżającej się wolności waszego kraju. Razem ją zdobędziemy i nowa Targowica Becków i Rydzów-Smigłych nie przeszkodzi temu”.

Inaczej, długo i po raz pierwszy w ten sposób, mówiłem dnia tego do zgromadzonych. Matorolny chłop, Wójcik Józef spod Łukowa w życiu swoim nie przemawiał nigdy na wiecach. „Odwaga się” szeptał mi po cichu. Udzielił mi głosu. „Po polsku powiem, że nas oszukiwano” — rozpoczął swoje przemówienie. Brzechali, że tu u was nikt nie ma swojego, że nie trza ziemi łączyć i słuchać komunistów. Teraz nie mamy nic, ni ziemi, ni domu, ni kraju. Książd straszyl piekłem, jak przestaniemy się modlić o odwrócenie przewrotu. Nieprawda. Widzę, że chałupy lepsze, więcej krów i świń jak u nas, bo panów nie ma ani wójtów. Szkoła duża, dzieci własne przy matkach i uczone, a czego więcej trza chłopom. Nie wiem, czyta zrozumieci, grażdanie?” — zakończył.

Słowo w słowo odpowiedziano mu. Właśnie Wójcik dziwił się po przyjeździe do Związku Radzieckiego, że osiedle kolchozu jest zamożną wsią o oddzielnych zagrodach. Wierzył propagandzie antykolchozowej w Polsce, a mimo to nie chciał wracać z Brześcia do kraju. Teraz cieszył się, że dzieci jego także będą uczęszczać do szkół i że nie będzie już więcej dzielił swej osoby pomiędzy lichi zagon i dorywczą pracą u kulaka.

Ja także cieszyłem się nie tylko własnym szczęściem. Tolek miał 21 lat. Po raz pierwszy od czasu dzieciństwa przystąpił teraz do pracy. Od 14-ego roku życia nikomu nie był potrzebny. Za dużo wymagał. Teraz pracował wraz z Gienkiem i był stachanowcem. Specjalnie wybierali oni

najtrudniejsze roboty. „Wypoczęłszy w Rzeczy” — mówili. „Teraz trzeba pracować”.

Wkrótce przeszedłem do pracy w tartaku „Proletarij” na stacji Mozyr. Dyrektor tartaku, Lebediew, po znajomościu się wręczył mi nakaz na mieszkanie i zlecenie do magazynu. „Tę jeszcze nie było w naszym życiu” — mówił podnieconym głosem brat Antoni, oglądając zlecenie. Mieszkanie trzypokojowe z głośnikami radiowymi — zgoda. Płacić będziemy komorne według śmieśniskich stawek. Ale rozpostarł dokument i kalecząc ruski język, czytał: „Wydac bezpłatnie cztery łóżka, dwa stoły, szafę na ubranie, sześć krzeseł, szafkę kuchenną, cztery materace, cztery koce, osiem prześcierań, osiem par bielizny, osiem ręczników, cztery pary trzewików, cztery pary woleń, cztery komplety watawych ubrań, czapki uszatkowe, cztery rękawice i chustki do nosa po cztery pary. Mozyr, dnia 11 grudnia 1939 r. Lebediew”.

Po raz pierwszy w mieszkaniu naszym płonęły elektryczne lampy. Byliśmy podnieceni. Radość naszą mąciła tylko troska o matkę. Dlaczego nie wpłynęliśmy na nią, wyrzucaliśmy sobie nawzajem, by wyjechać razem z nami. Każdego wieczora przynoszono nam bilety do kina, na spektakle kółek amatorskich, zabawy taneczne i występy zespołów teatrów objazdowych. Wkrótce zaproponowano mi stanowisko brakarza. „Widac, że znacie się na przetrzymywaniu materiału” — mówił kierownik składnicy, Kowalewski. Początkowo sadziłem, że chce on zażartować ze mnie albo ja go źle zrozumiałem. Brakarz — to jeden z tych, którzy byli przedmiotem mojej zazdrości, niedoścignionych marzeń w Polsce.

Jakaś nieznana siła wstąpiła we mnie, odkał powierzone mi stanowisko. Czas zaczął wyprzedzać mnie i zaskakiwać. Wiele czytałem literatury fachowej. Pomagał w jej doborze dyrektor, sekretarz podstawowej organizacji partyjnej i sekretarz związku. W kilka miesięcy potem awansowałem na starszego brakarza, choć najmłodszy byłem wiekiem wśród dziesięciu innych brakarzy składnicy. Osiągnąłem w kilku tych miesiącach to, do czego na próżno przez całe lata dążyłem, a raczej o czym marzyłem. Życie przestało teraz płynąć obok mnie. Byłem jego częścią i całością.

Albin Bobruk

MACIEJ GRZYŃ

POLSKIE KARAWAJEWO

OPUSTOSZAŁO biuro zespołu PGR, niegdyś wielka sala przyjęć hrabiowskiego pałacu. Nawet stary księgowy przesiadujący często późno w noc nad rachunkami poszedł już spać. Tylko w rogu sali, na wypowialej przynieszonej kanapie, siedziało dwóch ludzi, żywo rozmawiając. Młody, świeżo upieczony, po szkole zootechnik Kowalski tłumaczył brygadzie oborowemu Skrzypczakowi, co to jest zimny wychów cieląt. Brygadzysta, rosły chłop w watawance i długich filcowanych butach słuchał z uwagą, kurzył jeden za drugim papieros i gdy zootechnik przerywał, spóźniając się usłyszeć słowa zgodę, powtarzał wciąż jedno i to samo:

— Ludzie, miejcie opamiętanie, toć pomozimo cielaki na czysto. Co nie zamarnieć, to pozdycha.

Zniecierpliwiony zootechnik przewrwał mu w pół zdania:

— Właśnie przez zimny wychów otrzymamy cielaki odporne na gruźlicę, zdrowe!

Skrzypczak machnął z rezygnacją ręką i patrząc z wyrzuceniem na młodego zootechnika powiedział:

— Czterdzieści lat... wychowałem się przy bydle. Za hrabiowskiego, kiedy byłem posyliką, to sześć lat noc w noc spałem w oborze, na gnoju. To nie wstyd dziś przyznać, że znanem lepiej pańskie krowy od własnych dzieci. Odchowalem w swoim życiu może...

Skrzypczak wstał i przeszedł się do przeciwnego rogu sali, wydawać się mogło, że pochylony i zamysłony głęboko liczy te cielęta, które wyszły z pod jego ręki.

— „może 3 tys., a może i 4 tys. cieląt. Mogę powiedzieć, że znam się na hodowli. I teraz, wy techniku mówicie — zimny wychów. Ja tak uczciwie wam powiadam, że nie chciałem ręki do tego przykładać. Zootechnik sięgnął po instrukcję i zaczął znów wyjaśniać Skrzypczakowi, że Centralny Zarząd PGR poleca przeprowadzenie prób z zimnym wychowem jeszcze tej zimny, że próby te będą przeprowadzane i w sąsiednich zespołach, że już najwyższy czas zabrać się do zykowania specjalnych budek dla cieląt.

Stojący w kącie zabytkowy zegar zaczął wydzwinać 23.00. Skrzypczak otrząsnął się jakby z ządmu, wolno, tak jakby każde słowo kosztowało go rok życia zaczął mówić:

— Widzicie... stary jestem, szósty krzyżyk na karku. Może wy młodzi — starać się uśmiechnąć do

młodego zootechnika — macie rację. Zrobimy próby, pomożecie, postaramy się, żeby wyszło jak najlepiej.

Z A kilka dni niespodziewana wiadomość poruszyła cały PGR — byczek „Mocny” zdechł.

Skrzypczaka ogarnęła głucha rozpacz. Na pytanie zootechnika nie odpowiadał ani słowa. Gdy zaczął z nim rozmawiać sekretarz partyjny, Walkowiak, oborowy odpowiedział mu niemal ze złością:

— Poślijcie mnie lepiej z widłami w pole gnój trząść, nie mnie za oborowego trzymać. Bodaj diabli nadali z tymi nowościami w hodowli.

Skrzypczak nie pił, ale tego wieczoru zaszedł do knajpy, na skrzyżowaniu dróg, przy kościele. Knajpiarz Kurowski patrzył na niego z politowaniem jak na ofiarę losu.

— Co dać panu szwajcarowi — zapytał się starając się bodaj w tytule „szwajcara” wyrazić mu swoje współczucie.

— Jedną czystą — odpowiedział zgnębionym głosem Skrzypczak.

Siedząc bokiem do sali widział jak wszyscy przypatrują mu się uważnie. Przy bucie, na wysokim stołku siedział z rozpiętą kuszulą Bajorek. Tu w knajpie czuł się najpewniej, tu królował. Naraz musiał coś strzelić do wytłuszczonego ła, bo rechocząc na cały głos, zawołał, że wszyscy słyszeli:

— Zrobimy sobie fajną zabawę. Litra stawiam temu, kto odgadnie jaką? — rzucił wyczekując na sale.

Najbliższym kompanom Bajorka już dobrze kurzyło się z głów, toteż nie byli zdolni odgadnąć, o jaką zabawę hojnemu fundatorowi chodzi, z siedzących przy innych stołkach nikt nie kwapił się odgadnąć jego zamysłów.

— Panie Kurowski, dajcie pół litrę — zażądał Bajorek. Knajpiarz szybko podał wódkę. Gospodarz podniósł wysoko butelkę popił, splunął na podłogę i skrzywił się z przesadnym niesmakiem.

— Niedobra — wykrzyknął i rozbłąd, dla zwrócenia większej uwagi dłużej przerwał, zawołał: — Trza jej zrobić... ten sowiecki zimny wychów. Chodźta na dwór, zobaczycie...

Zaczął zlażyć z bufetowego kozła, pragnąc z całą ferajną najbliższych kompanów urządzić sobie pośnienie. Toczając się ku drzwiom, Bajorek popatrzył pogardliwie na Skrzypczaka:

— Te, oborowy, tyś spec od tego zdechłackiego wychowu. Chodź pokazesz, co umiesz.

Był to może ułamek sekundy, ale w tym czasie Skrzypczak zważył wszystko, swoje całe dotychczasowe spokojne życie, niechęć do burd i awantur, i gdy o dwa kroki przed sobą zobaczył Bajorka, szczydzące z wódką w łapie, porwał go...

Z trzaskiem wyleciała Bajorkowi z ręki półlitrowka, Skrzypczak złapał go za kłapy marynarki, niemal nie wgniół w bufet.

— Powiesz jeszcze słowo, a skuję ci mordę, że się przez rok nie wylizasz...

Bajorek stracił bez śladu poprzedni rezon. Mamrocąc coś pod nosem wyniósł się ze swymi kompanami.

PRZYSZŁA jesień, po PGR-ach, spółdzielniach produkcyjnych i chłopskich gospodarstwach jeździła wycieczka radzieckich kolchozników i sowchozników. Do naszego zespołu PGR dojeżdżał właśnie wielki wiozący drogi gości autobus PKS-u. Z przodu wozu siedzący tuż przy kierowcy tłumacz, były żołnierz dywizji kościuszkowskiej, zawołał:

— Towarzyszu Aleksiejew, tu coś dla was, w tym PGR-ze stosuje się już całkowicie wasz zimny wychów cieląt. Mają już kilkadziesiąt sztuk odchodowanych karawajewskim sposobem...

— Dobrze, zobaczymy, pogadamy z waszym hodowcą — ucieczył się kierownik sowchozowej fermy hodowlanej znad Wołgi.

Jak zawsze przy takich uroczystościach ogłoszono przemówienie, wręczono gościom wiązanki kwiatów. I radzieccy goście oprowadzani przez naszych robotników zaczęli zwiedzać gospodarstwo. Wieczorem odnaleźli się Aleksiejew i Skrzypczak przy kolacji. Z pewnym niepokojem oczekiwali oborowy na ocenę swej pracy przez radzieckiego kolegę.

Uprowadzając Aleksiejewa starał się zawczasu tłumaczyć.

— Towarzyszu Aleksiejew, lepiej nie można było, ot cóż, żeby chociaż raz na własne oczy zimny wychów cieląt zobaczyć, a tak z instrukcji, zawsze to martwy papier. Serdecznie objął Skrzypczaka w pół ramieniem Aleksiejew.

— Ot, druh, nie martw się, widziałem u ciebie tablice przystosowy żywej wagi. Przysraza 25 procent więcej na odchodowanych zimnym sposobem cielętach, masz 42 sztuki wszystko zdrowe i zahartowane. To cała mądrość, o to nam idzie...

Skrzypczak napełnił winem opróżnione przy ostatnim toaście szklanki. Jakby powracając do

dawnych wspomnień zapytał tak od niechcenia:

— Towarzyszu Aleksiejew, a jakby tak cielaka trzymać raz w zimnej budce, raz w ciepłej oborze. Hartować, jak kował w kuźni siekiere. Co by to wyszło?

Aleksiejew roześmiał się serdecznie:

— Towarzyszu Skrzypczak, tobie wino zaczyna szumieć w głowie. Hodowle w porządku prowadzisz, masz 42 odchowane sztuki, a takie bajki zaczynają ci chodzić po głowie.

— A ty wiesz, jak nasi hodowcy wpadli na pomysł zimnego wychowu? W karawajewskim sowchozie podczas pierwszych dni zimy, uciekla z obory wysokiela krowa. Jakie było zdziwienie kolchozników, kiedy po tygodniu znaleźli ją na lesnej polanie. Urodzony na mrozie cielak był zdrowy i wyrósł z niego piękny buchaj.

Naukowcy zajęli się tym wydarzeniem. Od tej pory na 2.500 cieląt wychowanych w Karawajewie zimnym sposobem, ani jedno nie padło. Z tak odchodowanych cieląt wyrastała krowy, które dają po przeszło 6 tys. litrów mleka rocznie.

Przysłuchiującemu się z boku traktorystce Feliksiakowi wyrwało się półgłosem:

— Ale „zimne cielaki” więcej jeżdzą.

Aleksiejew roześmiał się:

— Cudów nie ma. Wymagamy więcej od zwierzęcia, musimy mu więcej dać. Ale to przy hodowli zwraca się kilkakrotnie.

Rozmowa przerwała się trochę, bo PGR-owski zespół świetlicowy wystąpił z ludowymi tańcami.

BYŁO już późno. Radzieccy goście odjechali do miasta, gdy Skrzypczak wsunął się do małego pokoiku, sekretarza zespołowego Komitetu Partii.

— Można z Wami pogadać sekretarzu? — zapytał.

— Zawsze — odpowiedział wesoło sekretarz — w dzień, w nocy i o północy.

Kowalik spostrzegł jednak, że Skrzypczak przychodzi nie ze zwykłą, jakąś codzienną sprawą.

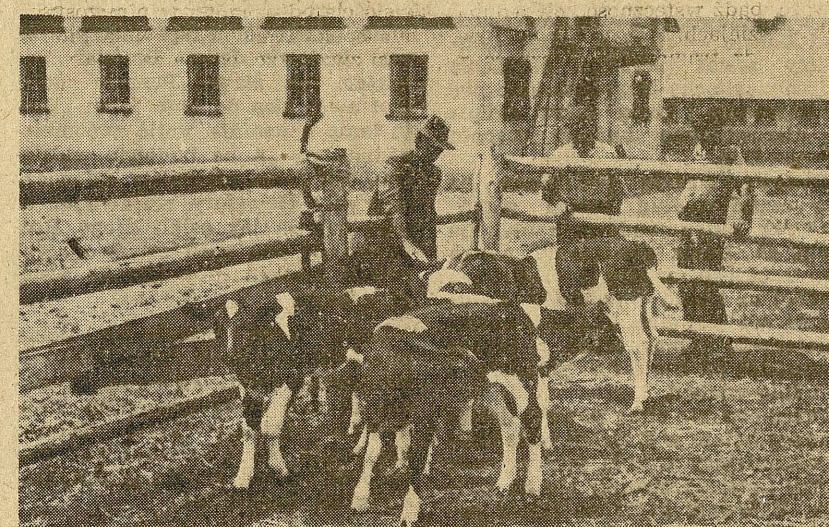
— Siadajcie — poprosił oborowego.

Skrzypczak usiadł. Nie mówił chwilę nic, wreszcie zaciągając się papierosem zaczął wzbudzić:

— Pastuch jestem, nie brygadysta oborowy — oskarżał sam siebie.

— Mówcie, co wam dolega — przerwał mu sekretarz.

— Wiecie sekretarzu, dawna to sprawa, ale nie daje mi spokoju.



Ja zmarnowałem „Mocnego”.

Sekretarz spojrzął na Skrzypczaka z pewnym niedowierzaniem, gdzieżby to zrobił oborowy, znany z dobrej i troskliwej opieki nad zwierzętami.

— Wy?? — zdziwił się.

— Tak — potwierdził Skrzypczak — ja mówiłem wam poślijcie mnie z widłami w pole, ale nie mówiłem dlaczego. Teraz po rozmowie z Aleksiejewem widzę swoją winę...

I Skrzypczak przyznał się sekretarzowi, że wtedy zeszłego roku w lutym, on, oborowy bojąc się o swojego ulubieńca „Mocnego” przeniósł go na noc z zimnej budki do ciepłej obory, że i w budce okrywał go własnym kocem. Mimo to „Mocny” zdechł. Wszystkie inne cielęta — kilkadziesiąt sztuk — chowały się zdrowo.

— „Czterdzieści lat, człowiek się przyzwyczaił. Nie łatwo przełamać się do nowego. Sekretarzu, ja nie chcę, żeby z mojej głupoty była dla PGR-u strata. Dam swoją jałówkę, nie „Mocny” to wprawdzie, ale też rasowa, wysokomleczna.

— Skrzypczak — zaczął sekretarz, przechodząc się tam i z powrotem — PGR-y nie potrzebują twojej jałówki! PGR-y potrzebują od ciebie dobrej roboty! Dawales ją przez tyle lat, teraz będziesz pracował dalej, może jeszcze lepiej. Ciebie na to stać Skrzypczak. I nasza także wina, że nie daliśmy ci od początku politycznej pomocy, że sprawę zimnego chowu zwaliśmy całkowicie na twoje i zootechnika barki. Zrobiliśmy błędy, ale na nich przecież uczymy się pracować lepiej.

Skrzypczak słuchał.

— Głową do góry — mówił mu sekretarz — mam meldunki, że we wszystkich PGR-ach zimny wychów dał dobre rezultaty. Wchodźmy w hodowlę na nową drogę. A ty idź się wyspać, bo jutro pojedziesz do Gajewic zakładać stację zimnego wychowu. Musisz to

zrobić lepiej niż u nas, by oni nie popełniali naszych błędów. Idź spać, już późno...

A LE Skrzypczak nie poszedł jeszcze spać. Poprzez wielkie najatkowe podwórze szedł po rozmowie z sekretarzem partyjnym, odmłodniały, pogwizdując z cicha. Doszedł do obory. Przekreślił kontak. Oborę zalało światło.

Skrzypczak popatrzył na ścianę, na napis: „Nasz plan roczny 4.800 litrów mleka od krowy”. Cholera, złościł się, że też w zespole nie ma farby przemalować, że już teraz do października osiągnął przeciętną 4.900 litrów od krowy.

Pomyślał o synu, który kończył Liceum Hodowlane na Pomorzcu, trzeba się będzie starać, by syn wrócił do zespołu. Niech szkolną wiedzę pomaga ojcu.

Wesoły już i rozpodgodyzony planami na przyszłość wrócił do domu. Zona powitała go pytaniem:

— Co powiedzieli o twojej oborze?

Skrzypczak podkręcił z zadowoleniem wąż.

— Powiedzieli — mówił powoli — że masz dobrego meża, że powinnaś go lepiej szanować, że jeśli ten twój mąż będzie mądrzejszy i będzie miał jeszcze dzielniejszego syna, to mogą z naszego zespołu PGR zrobić polskie Karawajewo.

— Karawajewo?? — zdziwiła się Skrzypczakowa. A to znowu co takiego.

— Widzisz ją — oburzał się wesoło Skrzypczak — żoną oborowego jesteś a mnie wstyd przynosić. Może za rok za dwa — zaczął żartować — gazety o twoim meżu będą pisać. A ty nie wiesz, co to Karawajewo.

I kładąc się spać, zaczął swojej żonie opowiadać, co się zdarzyło zimą 1932 roku w sowchozie w Karawajewie...

Maciej Gryfin

ANDRZEJ WALICKI

Prawdziwa artystyczna powieść historyczna

1.

„Stworzona została u nas prawdziwa, artystyczna powieść historyczna” — pisał Gorki po ukazaniu się pierwszego tomu „Piotra I” Aleksandra Tołstoja. „Powieść historyczna, jakiej nie było w całej literaturze przedrewolucyjnej”.

Wspaniały rozwój powieści historycznej w kraju socjalizmu nie jest czymś przypadkowym. W okresach wielkich przełomów, określających na długie lata losy społeczeństw, daje się zawsze zaobserwować wzmożenie zainteresowań i badań histo-

rycznych, które pozwoliłyby lepiej i głębiej zrozumieć współczesność. Pisarze rosyjscy, którzy przeżyli Rewolucję Październikową, którzy obecnie rozwijają w ZSRR pisarską działalność są jednak nie tylko świadkami wielkich wydarzeń historycznych i nie tylko ten fakt określa jako ich produkcję na historyczne tematy. Są oni świadkami pierwszego w dziejach świadomego kierowania historią i sami biorą w nim udział. Zrozumienie współczesności idzie w parze z coraz głębszym rozumieniem przeszłości dzięki rozwojowi nauki w pierwszym na świecie społeczeństwie, opartym na naukowych podstawach. Materializm historyczny dając jasne przedstawienie procesu historycznego i jego praw, pozwala pisarzowi otwierać z maksimum prawdopodobieństwa charakter epoki, obiektywną postawę, bądź wsteczność roli jednostek w dziejach, ich szerszą zgodność bądź tragiczną rozbieżność z wymaganiami czasu, w którym żyją.



mal. B. Surikow.

Piotr Wielki

Ustawiczny wzrost historycznej produkcji literackiej łączy się też ściśle z ustawicznym rosnącym zapotrzebowaniem społecznym. Lud, który po raz pierwszy w historii poczuł się pełnoprawnym gospodarzem swojej teraźniejszości i przyszłości, pragnie zrozumieć swą przeszłość. W narodzie, który pierwszy zniweczył u siebie kapitalizm, rozwija się i krzepnie owo uczucie, nazwane przez Lenina usprawiedliwioną i słuszną, nie mającą nic wspólnego z nacjonalizmem, dumą rodową Wielkorusów. Odbiorca elitarnie dawniej powieści historycznej stał się masowym. Pisarze radzieccy kontynuują podjętą przez Aleksandra Tołstoja trudną lecz owocną pracę nad artystycznym i naukowo ścisłym odzwierciedleniem wielkich i twórczych epok historii swego kraju.

2.

„Co skłoniło mnie do napisania e-popei Piotra I? Nie jest to sztuka, iż wybrałem tę epokę dla dokonania projekcji współczesności. Pociągłem do siebie młodego człowieka, nieprzyczynę, i twórcę siły tego życia, kiedy szczególnie wyraźnie ujawniał się charakter rosyjski” — pisał A. Tołstoj w swej autobiografii. Epoka Piotra, stanowiąca jeden z najbardziej węzłowych i przełomowych punktów historii Rosji, pociągała zawsze pisarzy rosyjskich. Do napisania historii Piotra zbierał materiały Puszkin i Lew Tołstoj. W warunkach przedrewolucyjnych zamierzenie to nie mogło jednak zostać wykonane. Pracę Puszkin „zainteresował się” obojętnością sam car Mikołaj, a Puszkin, ani Lew Tołstoj nie mogliby zrealizować w warunkach i w czasie, w którym żyli, zdobyć się na tak wysoki poziom myślenia historycznego, aby móc prawidłowo ocenić rolę dziejową Piotra Wielkiego. „Trzeba oddać się o dwa wieki, aby objąć rozumem tego obrzydła” — pisał Puszkin. Słowa te brzmią dziś jak proroctwo. Po upływie dwóch wieków od panowania Piotra ukazała się jego epeja Piotra A. Tołstoja) pisarza, któremu historii pomogła zrozumieć Rewolucja, a Rewolucja historia. Niewątpliwie, jak mówi sam autor, nie dla dokonania projekcji współczesności pisał on swoją trylogię. Nośił się z zamiarem głębszym — nie nawiązywał do współczesności pod maską historycznych wydarzeń, lecz rozumienia jej przez poznanie przeszłości. Nie przypadkiem tematem Piotra zajął się w okresie największego napięcia konfliktów społecznych, naprężonej walki starego z nowym, bezpowrotnego odchodzenia w przeszłość starej Rosji.

Pierwszy, związany z osobą Piotra I utwór A. Tołstoja — opowiadanie pt. „Dzień Piotra” — powstało w r. 1917. Droga A. Tołstoja do zrozumienia epoki Piotra nie była łatwa. W „Dniu Piotra” dominuje motyw

przełomu piotrowego. Niechęć symbolistów do kapitalistycznej industrializacji przeniesiona została na Piotra, wykorzeniającego w jej imieniu przeżytki starej Rosji. Sztuka „W dybach” (1921) zapowiadała już zerwanie z ową koncepcją epoki Piotra. I w niej jednak pozostaje Piotr tragiczną postacią przeciwstawioną całej Rosji samotnego, niezrozumianego władcy. Ogólny charakter sztuki jest naturalistyczny, jak to podkreśla krytyka radziecka. Nie zawadzała się własnym dziełem przede wszystkim sam A. Tołstoj. Lata 1928 — 1930 — okres wielkiego natarcia socjalizmu na kapitalistyczną

„Piotr I” — „to powieść o młodości kraju, o młodzieńczej śmiałości, bójnym rozkwicie jego twórczych sił” — pisał krytyk radziecki (Czarny). Żadna z dotychczasowych powieści historycznych nie pokazuje z równą siłą patosu wielkiego przełomu, walki starego z nowym, wielkich zmian jakościowych. Wedle słów Gorkiego A. Tołstoj stworzył powieść, która starczy „na długo”.

3.

Czy dzieło Aleksandra Tołstoja można nazwać apologią Piotra I? Niewątpliwie tak, lecz nie jest to łatwa apologia. Tołstoj świadomie przeciwstawił się w swojej książce zakusom reakcyjnej historiografii emigracyjnej, usiłującej w osobie Piotra idealizować rosyjskie samoderżawie. Historyczna wielkość Piotra pokazana jest w jego trylogii na tle strasznego położenia chłopstwa, żywiołowej fali wzburzonego buntu. Już Puszkin widział wyraźnie ograniczoną ówczesnego postępu. Twórca rozpęd przełomu piotrowego zadziwiająco szybko przemienia się w bezduszną, gubiącą człowieka, potęgę „Jeźdźca miedzanego”. Wódz chłopskiego powstania, Jemelian Pugaczow, nie przypadkowo wystąpił pod imieniem Piotra III, który w czasie swojego krótkiego panowania niszczył dzieło wielkiego swego dziada. Nie przypadkowo także zainteresowania historyczne Puszkin skoncentrowały się na twórcy „imperium szlacheckiego” — Piotrze I i na chłopskim carze, który wstrząsnął posadami imperium za pano-



Jemelian Pugaczow

wania Katarzyny II. Ciekawe jest porównanie dwóch pomników literackich, które obu tym ludziom wystawiła literatura radziecka — monografii powieściowej o Piotrze I A. Tołstoja oraz wielotomowej książki o Pugaczowie Wacława

Szyszkowa. Książka Szyszkowa podaje jak gdyby dalszy przebieg procesów historycznych, nakreślonych przez A. Tołstoja, ruch puga-czowski rysuje się w niej jako nieunikniona ich wypadkowa. Bezlito-sna pańszczyzna, kontynuacja polityki Piotra w zakresie zakładania manufaktur pańszczyźnianych i kupieckich, dalsze ograniczanie wolności kozaczyzny, dalszy rabunek ziem przez szlachtę wielkoruską na Powołżu i w Baszkirii, te same, co za Piotra, przesładowania raskolników — wszystko to pchnęło pod sztandar cara — samozwańca masy kozackiej i chłopskiej.

Do napisania książki o Pugaczowie W. Szyszkow przez dziesięć lat zbierał historyczne materiały, wędrował pieszko po Rosji wzbogacając swą znajomość ludu, badając żywą tradycję pugačovszczyzny, prze-zwyczał klasowy niedowład poznawczy dawnej historiografii, udoskonalał swój aparat naukowy. Książka, która powstała w wyniku tak rozległych i wielostronnych studiów, nie można nazwać właściwie powieścią historyczną — sam autor świadomie nie używał tego określenia. Książka Szyszkowa nie posiada koniecznej dla powieści spójności formalnej — indywidualne, występujące w niej wątki powieściowe, nie zawsze powiązane są ze sobą, pojawiają się, dochodzą do rozwiązania i gina, ustępując miejsca innym. Książka Szyszkowa to najdalej posunięty wyraz, zapoczątkowanego już przez A. Tołstoja, procesu przemiany powieści historycznej w powieściowe ujęcie historii. Bogactwo nagromadzone przez autora materiału scalone jest w książce nie przyjętymi sposobami konstruowania powieści, ale metodą naukowej analizy i syntezy. Reprezentuje ona nowy, rodzący się w ZSRR gatunek literacki — naukową produkcję w formie artystycznej. Podobnie jak „Pamiętnik pedagogiczny” Makarenki (książka należąca niewątpliwie do literatury pięknej, a stanowiąca zarazem klasyczne dzieło radzieckiej pedagogiki), „Jemelian Pugaczow” Szyszkowa, odznaczony literacką Nagrodą Stalinską pierwszego stopnia, stanowi jednocześnie monografię naukową, cenną dla naukowców i studentów historycznych fakultetów. Wg. własnych słów, W. Szyszkow zamierzał nie ograniczyć się do przedstawienia ruchu pugačovskiego, lecz również dać dostatecznie pełny obraz ówczesnego życia rosyjskiego, różnych warstw i ugrupowań społecznych, ich walkę o władzę w społeczeństwie i o materialne wartości. Z zadania tego wywiązał się znakomicie, dając nam obraz Rosji od dworu cesarskiego do chaty chłopów pańszczyźnianych, obraz zarówno kultury jak i gospodarki czasów Katarzyny II, jej polityki zarówno wewnętrznej jak i zagranicznej, przekonywująco pokazując logikę i konieczność przebiegu historii.

Bohaterem książki Szyszkowa trudno nazwać nawet samego Pugaczowa — jest nim lud rosyjski, zwycięzca w kampanii pruskiej, a później uczestnik sławnego pochodu po stepach Rosji chłopskiego cara, zrywającego więzy pańszczyzny. Precyzyjny marksistowski aparat naukowy pozwolił Szyszkowowi ukazać jak kozackie powstanie dla obrony autonomii kozaczyzny i jej przywilejów przerasta w powszechną wojnę chłopską i jak ta później staje się chłopską Gólgotą. Wartość artystyczną książki podnosi wprowadzony przez autora (i historycznie wierny) motyw tragizmu Pugaczowa, nie mogącego wystąpić we własnym imieniu, ale w imieniu Piotra III, małego człowieka, ziemczatego carka, którego tajemnicze zniknięcie za sprawą dążącej do władzy Katarzyny, obudziło pokutującą u ludu wiarę w „dobrego cara”, ukrywającego się przed bojarami. Nakreślona w książce postać Pugaczowa budzi nieodpartą sympatię czytelnika. Pomógł tu Szyszkowowi niewątpliwie Puszkin, który pierwszy w „Córce kapitana” dał charakterystykę Pugaczowa, jako człowieka o wyjątkowej inteligencji i sprycie, wesołości i dużym poczuciu humoru.

„Jemelian Pugaczow” Szyszkowa to przykład świetnego połączenia prawdy artystycznej z prawdą historyczną, wykorzystania poznawczych możliwości sztuki.

4.

„Cztery epoki, z powodu tych samych przyczyn, pociągają mnie do odzwierciedlenia: epoka Iwana Groźnego, Piotra, wojny domowej lat 1918 — 1920 oraz nasza — dzisiejsza — niebawem w swoim rozmachu i znaczeniu. By pojąć tajemnicę rosyjskiego narodu, jego wielkość, trzeba dobrze i głęboko poznać jego przeszłość: naszą historię, jej punkty węzłowe, tragiczne i twórcze epoki, w których zawiązywał się rosyjski charakter” — pisał autor „Piotra I”. Temat Iwana Groźnego na równi z tematem Piotra pociągał zawsze rosyjskich pisarzy i artystów (Riepin, Autokolski), zaciągają jednakże nad nim zła tradycja karamzinowskiej „Historii”, przedstawiającej Iwana jako krwawego tyra-nana, szarpanego przez bezrozumne, dzikie i straszne namietności. Podziwiać należy geniusz Bielińskiego, który przewidział możliwość przewartościowania tych sądów. W liście do Hercena pisał: Kierowany jakimś instynktem zawsze dobrze myślałem o Groźnym. Nie miałem jednakże dostatecznej wiedzy dla usprawiedliwienia swojego poglądu.



I. E. Riepin.

Car Iwan Groźny ze swym synem.

Dopiero w niedokończonych trylogii dramatycznej A. Tołstoja zerwana została tradycja traktowania tragedii Iwana Groźnego w ramach pozahistorycznego dramatu idealnych namietności. Dopiero materialistyczne, marksistowskie spojrzenie na historię pozwoliło ocenić prawidłowo jego działalność. Na wynikach długoletniej pracy historyków radzieckich opiera się obraz pierwszego cara Wschodu Rusi w trylogii powieściowej Wasyła Kostylewa. Żelazna wola cara przesłania być ślepyim popełdem, żądzą władzy, stała się wolą rozumną, wypełniającą postawione przez historię zadania. Autor nie waha się przed opisem okrucieństwa Iwana Groźnego, wykazuje jednak, iż, trawstując słowa Lenina o Piotrze I, „barbarzyńskie środki walki używa, nie był przezeń do walki z barbarzyństwem”. Groźny car, Iwan Wasiliewicz, przedstawiony został zgodnie z tradycją historyczną, układanych o nim pieśni ludowych, jako surowy, lecz sprawiedliwy.

Jako podstawowe zagadnienie polityki i działalności gospodarczej Iwana IV wysuwa się w książce Kostylewa zagadnienie państwowości rosyjskiej. Wg. słów Stalina (t. 5, str. 34) „interesy obrony przed najazdem Turków, Mongołów i innych ludów Wschodu wymagały niezwłocznego ukształtowania scentralizowanego państwa, zdolnych postrzynać napór najazdu”. Bez względu na krwawą walkę ze starą oligarchią bojarów w interesie ogólnym — państwowym, wzmocnienie warstwy szlacheckiej i powiększenie jej szeregow przez masowe nadanie ziem carskim „opricznikom”, walka o wzrost potęg państwa przez odzyskanie brzegu morza i handel morski — to jednak tylko jedna strona postępu w warunkach feudalnych. Drugą jego stroną było ostateczne przywiązanie do ziemi chłopów i wprowadzenie pańszczyzny. Wzbiela w ludzie fala mrocznej

nienawiści, która niedługo już wybuchnie w powstaniu Sienki Riazana. A tego nie pokazał Kostylew w swej książce. Nie potrafił on, tak jak Aleksy Tołstoj, pokazać obok stron bezwzględnie pozytywnych nieubłaganego okrucieństwa ówczesnego postępu. Zbędna tendencja do idealizacji osoby i działalności cara daje się zauważyć nawet w tych wypadkach, w których sprawa cara Iwana nie łączy się ze sprawą postępu historycznego. Niepotrzebne okrucieństwa cara-synobójcy zasługują na potępienie surowe, nie mogą być usprawiedliwione przez wyliczenie podobnych okrucieństw, popełnianych przez innych monarchów. Razi też czytelnika stosowanie przez autora chwył ustawicznego, często nującego komentowania uczynków cara, niezwiązanych organicznie z tokiem powieści.

Liczniesze od błędów są jednak zalety książki, które czynią trylogię Kostylewa dziełem sztuki zasługującym na uwagę. Autor jej rozporządza głębokim wyczuciem historii i taktu we wprowadzaniu stylizacji historycznej. Postać cara Iwana ukazana została w całej głębi i złożoności konfliktów i sprzeczności jego psychiki, zawierającej zarówno zapalczywość prowadzącą aż do zabójstwa, jak i rozpaczliwą pokorę „pomyśleń bożych”. *Dramat Iwana Groźnego jest w książce Kostylewa dramatem wielkiej jednostki, która nie może spełnić zadań postawionych przed nią przez historię. Głębie i słusność takiego ujęcia ocenić można, gdy porówna się książkę Kostylewa z poprzedzającymi ją ujęciami powieściowymi tematu Iwana Groźnego, w których dramat historii odłączony był od dramatu jednostki, a dramat jednostki ograniczony został do mistycznego żądy władzy i chęci odemśczenia strasznych zbrodni bojar-skich, których świadkiem był Iwan Wasiliewicz w dzieciństwie.*

5.

Omówione powyżej trzy historyczne powieści radzieckie to przykład zgodnego współdziałania nauki i sztuki, talentu i myśli w kraju socjalizmu. „Piotr I”, „Iwan Groźny” i „Jemelian Pugaczow”, te jakby monografie powieściowe postaci historycznych — wymagają wielu lat badawczej, archiwalnej pracy ich autorów. Znajdziemy w nich autentyczne materiały historyczne, dokumenty, relacje współczesnych, często nieznane przed tym i po raz pierwszy wyszysane jako materiał literacki. Dzięki mistrzowskiemu wprowadzaniu ich do dzieła literackiego, podnoszą one jego wartość poznawczą nie sprawając wrażenia elementów mu obcych. Niedościgniony pozostaje pod tym względem Aleksy Tołstoj, który potrafił odnaleźć idealną prawie proporcję maksymalnego użytkowania autentycznego materiału przy minimalnym ograniczeniu praw fikcji literackiej.

Odnalezienie odpowiedniej ilości faktów i dokumentów oraz umiejętne przerobienie ich na materiał powieściowy nie wyczerpuje jednak skomplikowanej problematyki powstawania dobrej powieści historycznej. Bez zrozumienia epoki historycznej i praw historycznego rozwoju każdy dokument może się okazać fałszywy. Aby zrozumieć mowę dokumentów archiwalnych, zabytków sztuki i innych pamiątek historycznych trzeba posiadać do nich klucz. Bez zapoznania się z materializmem historycznym nie stworzyłby A. Tołstoj „Piotra I”. Bez wspaniałego rozwoju opartej na jego zasadach nauki historycznej nie byłoby możliwy, obserwowany dziś w ZSRR, a nieznany przed Rewolucją, rozkwit twórczości literackiej o historycznej tematyce.

Andrzej Walicki

¹⁾ Aleksy Tołstoj, „Piotr I”, tom I-III, W-wa, 1950, „Czytelnik”, nie podany.

²⁾ Wacław Szyszkow, „Jemelian Pugaczow”, 1949—50, t. I-III, P.I.W. tłum. Czesław Jastrzębiec-Kozłowski.

³⁾ Walentyn Kostylew, „Iwan Groźny”, 1951 PIW t. I-VIII, tłum. Czesław Jastrzębiec-Kozłowski.

JANINA BRZOSTOWSKA

PRZEWODNICZĄCY SPÓŁDZIELNI

Znają go tutaj wszyscy w całej okolicy!

Sadowski swych doświadczeń i zdania nie kryje!

W spółdzielni godzin pracy i troski nie liczy:

Dla jej dobra się trzyma, dla jej dobra żyje!

Nieraz żona zawoła: zjadłbyś też co, Stachu!

Jak wóir uschniesz, zmarniejesz! Jakże tak, bez jadła?!

Sadowski się usmiecha: ty sięś to strachasz,

A ja, by mi robota w polu nie przepadła!

Świta — już wyszedł z domu. Lekki wiatr się zrywa,

Ale pogoda sprzyja. Po błękitnym niebie

Tłuste, białe obłoki, jak zwykle we żniwa,

Wędrują bez pośpiechu, nie patrząc za siebie.

W słońcu ostrza żęciarki świecą błyskiem rudym:

Sam ją dzisiaj powiedzie wzdłuż ściany żbóż stromej.

Kóło ósmie, by ludziami zanoszcieżdzi trudu,

Snpowowiązki przysłać obiecali z POM-u...

Jeszcze nieraz się stopy o kamienie potkną.

Jeśli widziś: zła droga! Popraw ją czym prędzej!

„Ale — mówi Sadowski — choć to pierwsze kroki,

Plony coraz piękniejsze, coraz rzadsze błędy!”

M I Ł O Ś Ć

Nad siwą wodą Szreniawy dziewczyna usiadła, śpiewa.

Niegłośne słowa piosenki wiatr pośród liści przesiewa.

Po drugiej stronie rzeki ludzie z pól schodzą do domu,

Ten smagły i wysoki, to traktorzysta z POM-u.

Przyjeżdża tu co rano spółdzielcze grunta orać,

Dzień cały na traktorze, aż do późnego wieczora.

Przejdź musi ponad rzeką, kiedy się kończy praca —

Wtedy dziewczyna biegnie zobaczyć go, gdy wraca.

W olbrzymich starych dębach, w topolach kilkusettletnich

Ptaki się rozśpiewały, leśne i polne fletnie.

Gruchają dzikie gołębie i krzyczą bażanty w parku,

Drozd zaszył się nad wodą w kolące, czarne tarki.

A pod jesionem dziewczyna spotkała się z traktorzystą.

Zasłania ich gałązka pachnących, brzoźowych listków,

I pierwszy pocałunek po dusznym dniu upale

Jest jak najśladzsi owoc, jak garść pachnących malin.

HENRYK BATOWSKI

DO PRAWDZIWEJ WOLNOŚCI LUDU I NARODU

Przed 33 lata, dnia 28 października 1918 r., ogłoszono w Pradze powstanie niepodległego państwa czechosłowackiego. Uwolnione z wielowiekowej niewoli narody czeski i słowacki weszły na drogę samostanowienia w wieloletnim państwie, mającym być republiką demokratyczną, jak to ogłoszono i masom ludowym i całemu światu. W rezultacie jednak burżuazji czeskiej i słowackiej udało się przechwycić całą władzę. Republika Czechosłowacka, rządzona przez wielki kapitał, przez kulaków i reformistów z szeregu socjalnej demokracji, w okresie dwudziestu lat swojego istnienia przesuwała się coraz bardziej na prawo, coraz silniej oddalając się od hasła i zasad, które głoszone były przy jej utworzeniu.

Lud czeski i słowacki zawdzięczał odzyskanie wolności przede wszystkim zwycięstwu Wielkiej Socjalistycznej Rewolucji Październikowej, która wyzwoliła siły rewolucyjne w całej Europie, a w szczególności zadała śmierć cios militarny i feudalizmowi niemieckiemu i austro-węgierskiemu. Pobudzone wielkim przykładem rosyjskim masy ludowe ówczesnej monarchii austro-węgierskiej coraz energiczniej zaczęły domagać się swobody socjalnej i narodowej. Ale burżuazja i reformiści czescy i słowaccy szukali oparcia wyłącznie u zachodnich mocarstw kapitalistycznych, by za żadną cenę nie dopuścić do robotniczej odzyskania władzy. Emigracyjna burżuazja czeska i słowacka — by za cenę zyskać poparcie Ententy dla swoich planów — rzuciła pułki obalających „legionarzy” przeciwko władzy radzieckiej, po stronie kontrowersji. Kierujący czechosłowacką akcją „niepodległościową” na Zachodzie Masaryk i Benes podjęli taką politykę, jedyną i najpewniejszą fundament niepodległości Czechów i Słowaków.

Czeskie i słowackie masy robotnicze pod wpływem hasła Października już od początku r. 1918 potęgowały demonstracjami domagając się zrealizowania swych postulatów socjalnych i ekonomicznych, przy czym wyraźnie powoływano się tu na przykład, przychodzący z Kraju Rad. Kulminacyjnym punktem był strajk powszechny w krajach czeskich, w dniu 14 października 1918, na rzecz zakończenia wojny i utworzenia czechosłowackiej republiki socjalistycznej. Burżuazja udało się nie dopuścić do zrealizowania tego hasła, nie dopuścić do uchwalenia władzy przez proletariatus, aby potem wyzyskać stosowny moment i sobie tylko przypisać zasługę ogłoszenia niepodległości. Istotnie, powtórnie wielkie manifestacje masowe w dn. 28 października burżuazja czeska wyszła, w momencie obalenia władzy okupanta, aby całą władzę ująć bezpośrednio w swoje ręce.

Nowe państwo według koncepcji Masaryka i Benesa miało być wierzynym sojusznikiem zachodnich mocarstw kapitalistycznych, pełnić rolę jednej z ich wysuniętych ku wschodowi placówek, skierowanych przeciw Państwu Rad. Nic tych polityków nie obchodził fakt, że polityka radziecka jak najbardziej sprzyjała idei wyzwolenia i samostanowienia wszystkich poprzednio podbitych narodów, że wtedy, gdy burżuazja politycy czescy nie wierzyli zupełnie w możliwość wyzwolenia, Stalin już w r. 1913 wypowiedział się na rzecz wyzwolenia

Czechów i Słowaków w myśl zasady stanowienia narodów o swoim losie.

Zgodnie z interesami kapitalistów zachodnio-europejskich nowi władcy Czechosłowacji kierowali i wewnętrzną i zagraniczną polityką swojego państwa w ten sposób, że sprzeciwiało się to jak najbardziej interesom mas pracujących. Czechosłowacka na zewnątrz wystąpiła przeciw radzieckiej republiki węgierskiej w r. 1919, a na wewnątrz rząd praski zwalczał wszelkie radykalniejsze wystąpienia mas robotniczych. Dążenia tych mas do budowania socjalizmu w kraju, który był pod silnym wpływem wielkiego kapitału własnego i zagranicznego, spotykały się z ostrymi represjami policyjnymi ze strony rządu, w którym pro forma zawsze znajdowały się fotele ministerialne dla socjal-demokratów. Kompromisowa polityka przywódców socjaldemokracji odwracała od nich masy robotnicze coraz bardziej, co w końcu doprowadziło do końca r. 1920 do rozłamu w partii, do potężnych demonstracji robotniczych (krwawo stłumionych przez rząd) i stało się podstawą utworzenia (w r. 1921) Komunistycznej Partii Czechosłowacji.

Dwudziestolecie pierwszej republiki czechosłowackiej, 1918—1938, to okres rządów wielkiego kapitału, właścicieli banków i fabryk oraz bogatych chłopów, wspomaganych przez klerka i nacjonalistyczną inteligencję, stopniowo zmierzającą ku faszyzmowi. W stałej opozycji przeciw tym antyludowym rządom znajdowała się Komunistyczna Partia Czechosłowacka, domagająca się realizacji hasła demokratycznych z r. 1918, budowania socjalizmu i wiernej przyjaźni dla Kraju Rad, jako ości demokracji i obrony niepodległości wszystkich małych narodów, zagrożonych przez imperializm i faszizm. W szeregi Partii Komunistycznej gromiły się coraz liczniej masy robotnicze, wyszukiwane i przesławiane przez kapitalistów krajowych i zagranicznych (dysponujących na obszarze Czechosłowacji ogromnymi majątkami i obiektami przemysłowymi). Nieraz były wypadki, gdy policja strzelała do demonstracji robotniczych, domagających się polepszenia wynagrodzenia za pracę, albo pracy w ogóle w okresie rosnącego bezrobocia.

Na czoło w czechosłowackiej polityce wewnętrznej wysunęły się niebawem konserwatywne elementy chłopskie, zorganizowane pod sztandarem agraryzmu, zdecydowanie niechętnie zaspokojeniu potrzeb klasy robotniczej, zato sympatyzujących z faszyzmem. A wrogie w stosunku do Związku Radzieckiego. Prowadząc politykę jak najbardziej egoistyczną, krótkowzroczną, coraz bardziej reakcyjną, agrariusze czechosłowaccy doszli do tego, że po objawieniu rządów przez Hitlera w Niemczech, Czechosłowacja znalazła się rychło w orbicie wpływów hitlerowskich, co wyraziło się m.in. w tajnych umowach o współpracy czechosłowackiej policji politycznej z Gestapo przeciw komunistom (podobnie zresztą, jak to było w sanacyjnej Polsce). Coraz bardziej zawiązy w swym klasowym egoizmie, agrariusze czescy i słowaccy sterowali niezmienne na prawo, głośno wypowiadając tezę: „raczej Hitler, niż Stalin”.

W polityce zagranicznej Czechosłowacji, kierowanej przez całe 20-lecie

niezmienne przez Benesa czy jako ministra spraw zagranicznych, czy później jako prezydenta republiki (po śmierci Tomasza Masaryka, który był prezydentem od r. 1918 do 1935), panowała zasada trwałego i wyłącznego opierania się o mocarstwa zachodnie. Aż do r. 1934 dyplomaci burżuazyjnej Czechosłowacji nie uznawali nawet za stosowne uznać de jure istnienia Związku Radzieckiego i uczynili to dopiero po zwrocie w tym kierunku we Francji. Po zawarciu przez Francję sojuszu z ZSRR w r. 1935, uczynił to i Benes, ale specjalnie uzależniając działanie sojuszu od wejścia w życie sojuszu francusko-radzieckiego, przez co odebrał temu aktowi wszelką wartość praktyczną. Z ogłaszanych

Niemiec na pierwszą linię w nowej przygotowywanej napaści na ZSRR. W okresie tym z jednej strony zarysowała się jaskrawo bezwzględność kapitału zachodniego i zdrada oddanej temu kapitałowi burżuazji czeskiej i słowackiej, a z drugiej rewolucyjne zdecydowanie mas robotniczych w Czechosłowacji, by bronić niepodległości narodowej i swobód społecznych do ostatka oraz bezwzględna wierność Związku Radzieckiego dla zobowiązań sojuszniczych. Wtedy gdy burżuazja politycy czechosłowaccy akceptowali jedno za drugim narzucane im przez Anglię i Francję ustępstwa wobec hitleryzmu, czechosłowacka klasa robotnicza żądała, by państwo broniło się przeciw agresorom do ostatniej kropli



Wincenty Hložník.

Bohaterki luty

ostatnio dokumentów dyplomatycznych wynika wyraźnie, że Benes nie traktował związania się z ZSRR poważnie i uważał to tylko za krok taktyczny, w danej sytuacji potrzebny zachodnim patronom Czechosłowacji.

Gdy w Niemczech Hitler objął władzę, Benes nie pragnął pozostać w tyle za sanacyjną Polską i również przygotowywał porozumienie z faszystowskim sąsiadem. Pertraktacje ciągnęły się przez parę lat, by w końcu spełzną na niczym — w chwili, gdy Hitlerowi wydawały się już zbędne, tj. wtedy, gdy po pamiętnej rozmowie z Halifaxem jesienią 1937 r. był on już pewien, że mocarstwa kapitalistyczne nie przeszkadzają mu w marszu na ziemie słowiańskie. Znamiennym szczegółem jest jednakże, iż przewidywana jako uzupełnienie traktatu politycznego umowa o współpracy policyjnej przeciw komunistom została jednak podpisana jako osobny dokument. Przy tej okazji sposobności Benes zapowiedział posła niemieckiego w Pradze Eisenlohra, że w żadnym wypadku Czechosłowacja nie udzieli pomocy antyhitlerowskiej emigracji niemieckiej.

Nadchodził tragiczny okres monarchii, w którym mocarstwa zachodnie, wbrew licznie udzielanym Czechosłowacji obietnicom pomocy, wydawały ją na łaskę i niełaskę hitlerowskiemu agresorowi, by za cenę zapewnić sobie — jak mniemamy — wypchnięcie

krwi, w oparciu o potężnego sojusznika — ZSRR. I jedynie Związek Radziecki czynnie wówczas okazywał Czechosłowacji pomoc dyplomatyczną, podkreślając gotowość niesienia pomocy zbrojnej w ramach sojuszu i niezależnie od niego, gdyby tylko Czechosłowacja o pomoc tę się zwróciła. Pośł ZSRR w Pradze upewniał o tym Benesa, ale ten wołał raczej kapitulację, niż obronę w sojuszu z państwem socjalizmu. Przewidział to stanowisko jeszcze na dwa lata wcześniej, dzisiejszy prezydent Czechosłowacji, przywódca Komunistycznej Partii Czechosłowacji Gottwald, w r. 1936 przestrzegając przed pozostawieniem reakcji czeskiej wolnej ręki, gdyż ta na pewno w takim razie doprowadzi do kapitulacji przed Hitlerem. Niestety ostrzeżenia tych nie słuchano. Zdrada polityków burżuazyjnych, którzy — z agrariuszami Hodzą i Beranem na czele — woleli przyjąć dyktando monarchii, niż walczyć w sojuszu ze Związkiem Radzieckim, doprowadziła najpierw do okaleczenia granic kraju, a potem do rozbioru i całkowitej utraty niepodległości (październik 1938 — marzec 1939).

Jeszcze jedna sprawa bezustannie zagnana podrywała istnienie Czechosłowacji w całym tym okresie: była nią kwestia słowacka. Rządzący w Pradze reakcyjni czescy nie uznawali odrębności narodu słowackiego, coierając się na fikcji „narodu czechosłowackiego”, w imię którego urażali

uczucia narodowe Słowaków i przyczynili się z kolei do wytworzenia się w Słowacji faszystowskiego stronnictwa „hlinskowskiego”, które weszło w kontakt z hitlerowcami i dopomogło im do aneksji ziem czeskich w marcu 1939 r. Nie słuchano również ostrzeżeń ze strony komunistów, którzy żądali leninowsko-stalinowskiego równoprawienia narodowego w całym państwie i pragnęli przez to zmocnić spójność wewnętrzną państwa, na wzór wielkiej rodziny narodów radzieckich.

Za to wszystkim pomógł się partię reakcyjną na komunistach zarząz po Monachium. Gdy okrojona republika czechosłowacka znalazła się w silnych kleszczach niemieckich, prawica agrarno-faszystowska, czerpiąc natchnienie z Berlina, zaczęła likwidować resztki swobód demokratycznych i na pierwszym planie zakazała działalności partii komunistycznej. Po zejściu w podziemie, komuniści czechosłowaccy nieugięcie kontynuowali walkę o niepodległość narodową i wyzwolenie klasy robotniczej, stając w pierwszym szeregu ruchu narodowo-wyzwoleńczego.

Po marcu 1939, gdy hitlerowcy zajęli ziemie czeskie, a w Słowacji, okrojonej przez feudalne Węgry, powstało pseudoniezależne państwo osobne — pod przewodem komunistów, których liczna emigracja z Gottwaldem, Slanskim, Kopeckim, Nejedlím i in. wybitnymi komunistami na czele zgromadziła się w Moskwie — rozwinął się ruch narodowo-wyzwoleńczy. Wznosząc się bezustannie, mimo zacieklej przesładowań ze strony hitlerowców i zdrad krajowych, zarówno w „Protektoracie Czesko-Morawskim”, utworzonym przez Hitlera, jak w „Republice Słowackiej” — ruch ten przez pięć z górą lat dawał bezustannym aktami sabotażu oraz olbrzymimi ofiarami dawał że narody czeski i słowacki nie uznają aneksji i zdrady. Po napadzie Niemiec hitlerowskich na ZSRR, od lata 1941 Związek Radziecki udzielał patriotom czechosłowackim coraz to szerszej pomocy, pomagając im m. in. do utworzenia na terenie ZSRR licznych oddziałów wojskowych, które w walce z faszystami niejednokrotnie okryły się chwałą, walcząc ramie w ramie z Armią Czerwoną.

W oparciu o ośrodek emigracyjny na ziemi radzieckiej krystalizowała się też koncepcja nowej Czechosłowacji, republiki prawdziwie demokratycznej i socjalistycznej. Doremnie usiłował koncepcję tę zwałować londyński ośrodek emigracyjny, grupujący wokół przebywającego tam prezydenta Benesa polityków pravicowych, którzy marzyli o nawrocie do stosunków sprzed 1938 r. i o ponownym oddaniu Czechosłowacji pod władzę imperializmu anglo-amerykańskiego.

Wspaniałym szczytowym etapem ruchu wyzwoleniowego było słowackie powstanie narodowe w sierpniu 1944 r., które przy aktywnej pomocy Armii Czerwonej, przez dwa z górą miesiące trzymało na ulicy znaczne siły niemieckie, przyczyniając się do klęski faszystów. Wtedy po raz pierwszy doszło na terenie powstania do złączenia komunistów i socjaldemokratów w jedną Komunistyczną Partię Słowacji.

Do ostatecznego wyzwolenia Czechosłowacji doszło na wiosnę 1945 r., dzięki zwycięskiej ofensywie Armii Radzieckiej, która zadała śmiertelny cios hitlerowskiej bestii, dokonując m.

in. w dn. 9 maja wyzwolenia Pragi zagrożonej zniszczeniem przez okrajone oddziały SS.

Nowa republika czechosłowacka, oparta na podstawach prawdziwie demokratycznych, rozpoczęła być w warunkach o wiele korzystniejszych, niż to było w r. 1918, albowiem przy znacznym osłabieniu sił reakcji i w oparciu o potężny Związek Radziecki. Ale niebawem reakcja, spodziewając się pomocy ze strony imperialistów zachodnich, zachęcana przez nich bezustannie, wszczęła ukryte i jawne próby podważania zdobyczy socjalistycznych, które wywalczyła sobie klasa robotnicza po r. 1945. Intrzygom reakcji położył zdecydowanie kres gniew mas ludowych w lutym 1948 r., po czym doszło w maju tegoż roku do uchwalenia nowej konstytucji Czechosłowacji jako ludowo-demokratycznej republiki dwu narodów, Czechów i Słowaków. Pod przewodem Komunistycznej Partii Czechosłowacji (w skład której weszli w r. 1948 również czescy socjal-demokraci), pod kierownictwem nowego prezydenta republiki Klementa Gottwalda, ludowo-demokratyczna Czechosłowacja zdecydowanie kroczy drogą budowania socjalizmu we wszystkich dziedzinach.

Również stosunki z Polską, niejednokrotnie zagnione w czasach, gdy w obu państwach rządziła reakcja, uległy zupełnym przemianom od chwili objęcia w nich władzy przez klasę robotniczą. Czechosłowacja złączona sojuszem, przyjaźnią i ścisłymi porozumieniami gospodarczymi oraz współpracą kulturalną ze Związkiem Radzieckim, Polską i innymi krajami demokracji ludowej, wśród nich także z Niemiecką Republiką Demokratyczną, jest dziś ważnym czynnikiem światowego obozu pokoju. Na wewnątrz, po usunięciu Niemców oraz uznaniu Słowaków za równoprawny i cieszący się najszerszą autonomią naród, stosunki narodowe i społeczne uległy całkowitej konsolidacji; skrótyła z tego także polska grupa ludnościowa na Zaolziu, ciesząc się pełnią swobód obywatelskich, jakich nigdy nie zaznała w przedwojennej Czechosłowacji.

Po pomyślnym wykonaniu dwuletniego planu rozwoju gospodarczego, Czechosłowacja rozpoczęła z kolei wykonywanie planu pięcioletniego (1949—1953), który ma przynieść jej wszechstronną rozbudowę przemysłu ze szczególnym uwzględnieniem słabo dotąd uprzemysłowanej Słowacji oraz wzmoczenie produkcji rolnej. Plan ten wykonuje się pomyślnie — globalny plan produkcji przemysłowej za r. 1950 wykonano w 102,7 proc. Obecnie, przedterminowo zakończono w 100 proc. skup zboża, dla zabezpieczenia ludności żywnością.

Ludowo-demokratyczna Czechosłowacja może z zadowoleniem spoglądać w 33-ą rocznicę ogłoszenia niepodległości na postęp osiągnięty od chwili wyzwolenia kraju przez Armię Radziecką w r. 1945, a w szczególności zaś od czasu objęcia rządów przez oboz postępu pod przewodnictwem komunistów w r. 1948.

Naród polski i wszystkie demokratyczne narody świata składają Czechom i Słowakom gorące życzenia dalszego pomyślnego rozwoju w 33-ą rocznicę niepodległości, w imię wspólnej walki o pokój i socjalizm.

Henryk Batowski

SEWERYN SKULSKI

O, AMERYKO! BĘDZIESZ WOLNA, PIĘKNA I BRATERSKA

O, Ameryko! Najsławniejsi ludzie świata, bohaterzy, wodzowie, najprężniejsi myśliciele, artyści nie dla zła, reformatorzy społeczni, pisarze, poeci i oratorzy kochali cię, wielbili, hymny na twoją cześć i pieśni kiedyś uktadali. Miliony ludzkich serc na całym świecie były serdecznością ku tobie, boś była kiedyś wspaniałą pracą, duchem i walką o najpiękniejszy cel człowieka — wolność. Witałaś z otwartymi rękami każdego, kto na twój ląd przybywał. Pozwalałaś im pracować, budować, rozrastać się, bogacić i tworzyć nowy wielki naród amerykański.

Gdy na starych lądach świata było ciemno, ponuro, gdy gniołł ból, rozpacz, krzywdy i zły z krwią mieszan, gdy na starych lądach świata, panował despotyzm, ty Ameryko, budowałaś nowe szkoły, miasta, koleje i drogi bita, walczyłaś o tolerancję, równouprawnienie pici i rasy. Pisarze i poeci twoi kochali człowieka i życie.

Na cześć twojej wolności, u wejścia do portu New Yorkskiego wzniesiono wspaniałą statuetkę, która jedną ręką wznosi do góry pochodnię wolności, a w drugiej trzyma księgę zawierającą prawa człowieka i obywatela. Na przeciwległym krańcu twojego lądu, ciśnień prowadzącą do zatoki, przy której leży miasto San Francisco, nazywano Złotą Bramą, boś wówczas, Ameryko, świeciła na cały świat jako zorza północna, wielką złotą wolnością. Kto dopłynął do twoich brzegów, czuł się jak majtek po huraganie na wielkim morzu. Ty byłaś przystanią ukojoną dla milionów przesładowanych i gniebionych przez podłość i uścisk starego świata.

Nie tylko świeciłaś wolnością, ale jednocześnie byłaś dla wszystkich ucieczką z ciemności, przykładem walki o wolność. Byłaś przykładem i natchnieniem w walce o niepodległość. Twoja walka z lordami angielskimi nie była łatwa i lekka. To twoi rybacy z Marblehead, pastuchy z New Jersey, górale z Pensylwanii, drwale z Ohio, far-

merzy z Massachusetts, osadnicy z nad Hudsonu, Delaware i Potomac, Mohawk i Oswego; to oni, boś, licho odziani, z jeszcze leńszą bronią, bez doskonałego wyćwiczenia, gnali przed sobą świetnie odziewione pułki, dobrze uzbrojone i wyćwiczone, angielskich lordów i angielskiego króla. Tysiącami ginęli, ale zwyciężyli.

Kościusko, Putski, Lafayette i wielu innych wielkich wodzów, którym los nie dał walczyć na własnych ziemiach za wolność własnego ludu i własnej ojczyzny, walczyli na twoim lądzie o twoją wolność i twoje szczęście. Nie walczyli za złoto. Walczyli, bo ukochali twój wówczas wspaniały ląd od Statui Wolności po Złotą Bramę, od granic Kanady po Zatokę Meksykańską, Rio Grande i El Paso.

Twoją wielką Lincoln odzobitł się swoją postacią przez uznanie Murzyna człowiekiem pełnoprawnym. Twoi dzielni chłopcy z północy zgromadzili się pod Gettysburgiem, aby niewolniczej chydze południa zadać cios śmiertelny za hańby niewoli ludzkiej i rasowej.

Nie tylko ukochał cię Kościusko. Także Whitman, Poe, Stefens i wielu innych myślicieli, poetów, pisarzy i artystów.

O, Ameryko. Byłaś nie tylko wolna, ale i piękna. Twoje rzeki, góry, jeziora, wodospady, piecizary, jeziora, tryskające wodą gorącą z głębi ziemi, zatoki, półwyspy, bory, równiny, parki narodowe są tak malownicze, Thonsand Island na rzece St. Lawrence, Niagara Falls, Grand Canyon, moczary Florydy, Hudson Palisades, wiele innych cudów natury są naprawdę piękne. Ktoś może zaprzeczyć, że konstytucja twoja była jedną z najpiękniejszych w historii. Czy to nie chluba było dla ciebie, że rząd dawnej carskiej Rosji nie uznał twojego rządu, który wyrósł w walce o wyzwolenie się spod jarzma lordów angielskich, a twoją konstytucję przekształcała w szkołę dla władzy dągnącej „od boga”. Czy nie chluba dla ciebie było, że właśnie na wniosek twojej delegacji na kongresie międzynarodowych

zrzeszeń robotniczych, Pierwszy Maj został międzynarodowym świętem pracy.

O, Ameryko. Mówię do ciebie prawdziwie kochającym cię językiem, sercem i umysłem. Gdzie dziś jest twoja konstytucja? Dziś konstytucja jest wolą i interesem wielkich bankierów, kapitału finansowego, monopolu, czyli innymi słowy imperialistów, dla których twój ląd stał się za ciastny. Aby ich bogacić coraz bardziej i ujarzmić ludzi pracy, łapa twojego imperializmu sięga wszędzie, gdzie można wyzyskiwać bogactwa naturalne i bogactwa tworzone przez ludzką... Cóż buduje się dziś u ciebie? Koszary wojskowe, fabryki bomb atomowych, więzienia, domy wariatów.

O, Ameryko, gdzie te ideały, o które walczyli twoi chłopcy pod, Kościuszką i Lafayette? Bardzo mało z nich zostało, choć zostały ulice, skwery, place, miasta i miejscowości z nazwami Kościuszko i Lafayette, ale choć te ulice prowadzą przez dzielnie zamieszkałe przez nędzę to są to naprawdę ulice Rockefellerów, Taftów i Trumanów. Cóż dziś symbolizuje twoja Statua Wolności? Nie ludzkość i nie wolność, nie ten szanदार, który szła Betty Rose, pod którym twoi bosi i głodni chłopcy walczyli o niepodległość. Już ludźli spracowanych, którzy oddali swoją młodość dla budownictwa i bogactwa milionerów, dziś jako deportowani przepływają obok Statui Wolności za to, że domagali się należnego chleba i wolności. Choć człowiekowi pracującemu całe życie na amerykańskich milionerów jada za toba na Ellis Island a potem koło Statui Wolności, precz na działy, boś niebezpieczny.

Złota Brama koło San Francisco stała się Bramą Hańby. Dziś te bramy przepływają piraci, ażeby w Korei rzucić bomby śmierci na dzieci, kobiety, starców i aby na oczach matek rozrywać niemowlęta, pedzić przed sobą ludność cywilną za drutami śmierci głodowej. Aby burzyć muzea, szkoły, szpitale. A wszystko to dlatego, że bankier amerykański

pragnie większego procentu zysku z każdego dolara. Oto konstytucja rządząca tobą dziś, Ameryko.

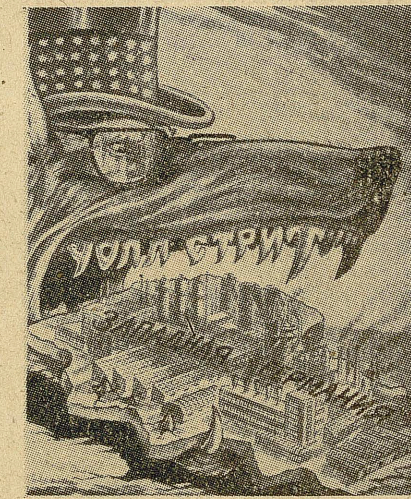
O, Ameryko. Cóż się stało z tą piękną postacią Lincoln? Cóż się do dziś w zimnych z brzozy pomnikach, nazwach ulic, ale czy choć trochę jego wielkiej idei zostało w twoim postępowaniu? Jedną przysługę Murzynom pozostał. Murzyńska drużyna sportowa może grać z drużyną białych, ale im w grze wygrać nie wolno, — tak głosi prawo stanu Mississippi.

Jak myślisz, Ameryko, komu są potrzebne konkursy: kto dalej spłynie, kto najdłużej w wystawowym oknie bez snu wytrzyma, kto na czworakach najdalej zajdzie? Komu są potrzebne pogrzeby za życia? Nie mianicy je urządzają i nie przypada. Potrzebne są tobie, Ameryko, dla interesów podlegających wojennych Trumanów, Morganów i innych Arthurów, abyś wpatrzona w te dziwactwa nie mogła dostrzec, jak się przygotowuje twoją hańbę — wojnę. Wojnę przeciwko komu? Przeciwko tym, którzy obalili te władze uzurpatorskie, która twojej władzy, Ameryko, nie uznata po zwycięskiej walce o wyzwolenie od najeźdźców, angielskich lordów. Po obaleniu tych władz w Rosji zakwitło tam życie i szczęście narodów. Nie wziętnia, nie domy wariatów, nie pogrzeby za życia i nie krzesła elektryczne się tam robi. Buduje się elektrownie, kanały, zmienia się biegi rzek, aby ich wody zamieniały pustynie w kwitnące ogrody, buduje się tysiące nowych miast, szkół, szpitali, bibliotek, muzeów, dróg i kolei, uczy się każdego, że każdy ma równe prawa, podaje się bratnia dłoń wszystkim narodom świata i wszystkim rasom. Wyzysk tam obalony i niewola, rośnię kultura, zniknęła nędza i ciemnota, kobieta stała się człowiekiem. Bo to jest właśnie socjalizm.

O, Ameryko! Kocham cię jak kochałem, bo toba jest naród, klasa robotnicza i jej walka o wolną Amerykę. Wiem, że żyjesz, że myślisz

i kochasz, jak ongi kochałaś wspaniale, wielkie i piękne sprawy. Maltz, Dreiser, Foster, Dennis, Fast, Robeson to dalszy ciąg Lincolnów, Hamiltonów, Jeffersonów, Whitmanów i bohaterów spod Gettysburga, Cherry i Valley i innych miejsc bitewnych o wolność ludzką.

Przecierasz oczy, Ameryko, i patrzysz co się robi za „żelazną kurtyną”. Pracujemy dla pokoju, dla szczęścia ludzkości, zacieramy ślady wszystkich krzywd i nieprawości. Budujemy wszystko to co, potrzebne



rys. A. Orlow.

jest człowiekowi. Nasze mózgi, nasze mięśnie to nasz kapitał, a zyskiem naszym to socjalizm: POKOJ I LUDZKOŚĆ.

O Ameryko! Karłem ten, kto nie wierzy, że się budzi, że się zbudzi naprawdę. Wówczas twoje postępowanie równy obu Dakot, Nebraska, Kansas, Iowa, Missouri i Minnassota. Wówczas bory Oregonu, Idaho, Wyomingu i Montany, węglowe góry Appalachy, tama Musle Sloach, plantacje bawełny, fabryki, koleje, jeziora i rzeki, wówczas pokłady mineralne, pastwiska, orne ziemia tobie, Ameryko, będą wówczas niosły bogactwo i dostatek. Nawodnione

piaski Kalifornii, Newady i Arizony obrócą się w pola pomarańczowe, cytrynowe i brzoskwinowe. Gdzie dziś stoicie pali i wiatr piachem dmie, będą kwitły miasta wśród szczęścia i radości ich mieszkańców. Dziecko Murzyna, dziecko Indianina, dziecko pochodzenia polskiego, włoskiego, szkockiego i dziecko Yankesa, pottomka pielgrzymów, którzy przesładowani w Europie przybyli na statku Mayflower do dzisiejszego Massachusetts, gdzie znaleźli pełną swobodę wierzeń, dzieci górnika, farmera i urzędnika będą zasiadali w jednej sali uniwersyteckiej obok siebie jako ludzie i obywatele wolnej, wspólnej ojczyzny, a będzie im przestronno. Brzydzie się wówczas będzieś wspomnieniem, że pod twoim imieniem twój imperializm sięgał po Panamę, Porto Rico, Filipiny, Koreę, Francję, Anglię, Włochy, zrywając je koloniami. Brzydzie się będzieś „demokracją dolarowej”, opartej na kłamstwie, oszustwie, zbrodni. Brzydzie się będzieś zbrodniarzami wojennymi: Mac Arthurem, Ridgewatem, Dullesem, Trumanem, Achesonem. Dumna będzieś z tego, że na zjazdach międzynarodowych będziesz miała jeden głos tak samo ważny i wolny jak maly naród Vietnamu czy Egiptu. Dumna będziesz z nowych wydań w setnych tysiącach egzemplarzy Whitmana, Dreisera, Balzaka, Gorkiego, Jorge Amado, Seghresa, Marksa, Lenina, Stalina, a twój szanदार wolności będzie dumnie i wyżej powiewał od dzisiejszego Empire Building w New Yorku. I wówczas przed twą Statuą Wolności każdy człowiek każde dziecko i starzec, mężczyzna i niewiasta ze ciałą swoje głowy odsonia jak ongi ci wszyscy, których na twój ląd gnało przesładowanie i gład.

O, Ameryko! Będziesz wolną, piękną i wspaniałą. Twoja klasa robotnicza poprowadzi cię ku zwycięstwu, bo nie jest ona osamotnioną i nie jest ślepa. Jakże będą szczęśliwi, gdy mi cales pozwoli usłyszeć twój hymn wyzwolenia, Seweryn Skulski

Tadeusz Szewera

Narady aktywów spółdzielni produkcyjnych

Poniższe uwagi kreśliły z okazji konferencji aktywów spółdzielczego, przedstawicieli terenowych rad narodowych i Państwowych Ośrodków Maszynowych województwa łódzkiego.

✱

SPRAWA DEUGOFALOWYCH PLANÓW

Pochwalili się Wilkowice pięknym zbiorem ziemniaków. 235 kwintali z hektara! I od razu poszło w dyskusji o to, dlaczego dwadzieścia spółdzielni powiatu rawskiego nie potrafiło pod tym względem dorównać Wilkowicom, nie mówiąc już o gospodarstwach indywidualnych chłopów gdzie przeciętny zbiór ziemniaków z ha wynosi zaledwie 90 kwintali.

Powiedział ktoś z dyskusantów, że spółdzielcom udało się, bo „utrafil” na dobry kawałek gruntu.

— Utrafil?

Wystarczy tylko zajrzeć do planu, by się przekonać, że już w 1950-tym roku spółdzielcy z Wilkowic znali ten „dobry” kawałek gruntu, na którym tegorocznej wiosny posadzili ziemniaki. W planie znajdowała się opis gleby i z góry przewidziana w przybliżeniu wysokość zbioru z hektara: ponad 200 kwintali. Nie „utrafil” więc, lecz wiedzieli, gdzie będą uprawiać ziemniaki. Tak jak wiedzą, że w 52 roku posadzą je na tegorocznym owisku. A plan się nie zmienia — też osiągnie ponad 200 kwintali.

— Może tam się gleby zmieniają z roku na rok — zakpił ktoś z sali.

— Na to wilkowiczanie:

— Jeśli spółdzielnia dysponuje DEUGOFALOWYM planem, można na dwa lata wcześniej przewidzieć, gdzie będą takie lub inne uprawy. Jeśli jest ziemia słaba, poprawi się ją, zmieni na lepszą. Zeszły rok był podobno „kiepski” na rośliny motylkowe. A w Wilkowicach płon zebra- no nawet wyższy niż w roku 1949. I kiedy powiat w czasie tegorocznej akcji wiosennej nie dysponował nasionami roślin motylkowych, które poszukiwali nie tylko chłopci ale i spółdzielnie, Wilkowice dostarczyły tych nasion do siewu ponad 160 kwintali.

— Wilkowice jednak to wyjątek. Istnieją bowiem rentowne i nierentowne spółdzielnie, a rentowność zależy od gleby.

— Tak? A w powiecie rawskim, kiedy planowano przypuszczalną dniówkę obrachunkową, wahała się ona w poszczególnych spółdzielniach od 3 do 30 zł. Wtedy mówili się takie brednie, iż spółdzielnie powstałe na słabych glebach nie wytrzymają. Oto choćby Podkonic; ziemię tylko pięć lat i zostę klasę, w Jankowicach podobna sytuacja. Tymczasem nie cały rok pracy dowiódł, że spółdzielnie te nie upadają a rozwijają się. W Jankowicach dniówka z trzech złotych doszła już do 15-tu zł. I będzie jeszcze wyższa, kiedy spółdzielcy obok planów jednorocznych, — akcyjnych, zaprowadzą plany długofalowe, których brak odczuwa 20 kolektywów rawskich, a za którymi kryją się tajemnice rekordów.

✱

SPRAWA KADR I ICH ODPLYWU ZE WSI

Jeden, to normalny odpływ ludzi ze wszystkich usł do miast, do fabryk, miedzy do szkół. Zjawisko konieczne i prawidłowe dla naszej po- wojennej rzeczywistości. Drugi to odpływ ze spółdzielni produkcyjnych. A to już jest proces nie normalny. Nie chodzi tu specjalnie o chłopów chwiejnych, ani o elementy obce klasowo, które za domowity się na wsi i uciekają z niej w chwili powstania spółdzielni. Idzie o wysoko- lone i wychowane przez spółdziel- nie kadry, a często „porwany” przez instytucję z zewnątrz, lub obarcza- ne jak wielbłądy nadmiarem funkcji społecznych.

Spółdzielcy z Wadłewa opowiadali o członku zarządu kolektywu, który jest jednocześnie członkiem egzeku- tywy partyjnej, zastadą w prezydium GRN, PRN, wchodzi w skład koła rodzicielskiego, jest członkiem trzech komisji. Kuźnierz goni z wywiesz- onym językiem z zębami na zębami, nie mogąc nigdy na żadne zdą- żyć. W czasie, kiedy obraduje GRN zbiera się PRN, kiedy Koto to i ko- misja, kiedy egzekutują to zarząd spółdzielni. Pożytku z Kuźnierza nie ma, choć zdolny i na jednej funkcji spisywałby się doskonale.

A oto inne przykłady wadliwej po- lityki kadr. W Lubiatowie pracą ko- biet kierowała przez pewien czas tow. Konowacka. Liga Kobiet rozwi- jąła się pomyślnie, żony członków wychodziły do pracy w pole regular- nie. I nagle powiatowe władze upa- dyły na genialną myśl. Zabrały Ko- nowacką na inną funkcję, rozkładaj- jąc robotę wśród kobiet Lubiatowa, ponieważ zastępczyni nie znaleziono. Wychowuje ją dopiero spółdzielnia, lecz kilkunastogodzinna tuła w pracy kobiet na terenie kolektywu daje się już odczuwać ujemnie. A przecież Stalin uczył, że „kobiety w kot- chozach to wielka siła”, którą trzeba uruchamiać i pielęgnować, tam gdzie wyrasta.

W tym samym Lubiatowie był ko- wał. Kuł wozy, naprawiał lubieżnia. Lecz pewnego dnia znikł, zabrano go do POM-u. Lubiatów na razie no- wego kowala nie ma, popyśtu plugi, polamane koła składa się w szopie na stertę. Jak wyszkolić za rok no- wego kowala, to naprawi...

W Nowosolnej fabryki urządziły rekrutację robotnika. Dwie trzecie spółdzielców odpłynęło ze wsi. W za- rządach zaś fabryk oświadczone, że realizuje się w ten sposób wytyczne Partii, o zabieraniu z wsi rąk ze wsi, kiedy rośnie przemysł.

Sygnalizując konsekwencje i nie- bezpieczeństwo takich praktyk od- nośnie spółdzielni, spółdzielcy zde- cydowanie przeciwstawiali się zabie- raniu wychowanych, w terenie kadr. I słusznie. Odpływ „przymusowy”, będący niejednokrotnie wynikiem bezdusznego biurokratyzmu, nie mo- że odbywać się z uszczerbkiem dla pomyślnego rozwoju spółdzielczości.

SPRAWA POWIĘKSZANIA ZESPOŁÓW SPÓŁDZIELCZYCH

Oto spółdzielnia produkcyjna Gro- chów. Rozwija się gospodarczo nad podziw. Są już wszystkie zabudowa- nia gospodarcze, buduje się indywi- dualne domki, powstał żłobek, przed- szkole, ośrodek zdrowia, świetlica, wieś zelektryfikowana i zradiofoni- zowana. Mają spółdzielcy duży in- wentarz itd. O tych swoich sukce- sach pisali w liście publicznym do chłopów, nawotywali do tworzenia spółdzielni, bo to jedyna droga do dobrobytu. W niejednej uści pod wpływem wyieczek do Grochowa i listu, który obiegił całe wojewód- two, powstały spółdzielnie. Lecz w samym Grochowie od dwóch lat nie przybywa członków, choć sąsiadują spółdzielcy ze wsią starą — Gro- chówkiem.

— Rozwijamy się kapitalnie, suk- cesy nasze są namacalne, a przecież żadna siła nie jest w stanie powię- kszyc naszego kolektywu.

W Grochowie źle pojmują spół- dzielczą rzeczywistość. Siła, która nie jest w stanie przyciągnąć nowych członków, to właśnie sami spółdziel- cy, którzy nie chcą poszerzenia ko- lektywu. Boją się zmniejszenia do- chodów, jeśli wypadnie je rozłożyć na większą ilość ludzi. Stanowiąc z gruntu fałszywe, gdyż nie ten sam dochód będą rozdzielać, a znacznie większy — taki, jaki przyniesie pra- cowników.

FRANCISZEK ZAWADA

Sprawa Egiptu...

KRAJ piramid i fellahów, żyją- cych nad Nilu i piasków pu- stynnych, zalegających 95 proc. terytorium Egiptu, znalazł się w or- bie szczególnego zainteresowania przetrastającego w imperializm ka- pitalizmu angielskiego z chwilą uruchomienia Kanału Sueskiego.

Kanał ten, zbudowany na półtora tysiąca lat przed naszą erą przez Ramzesa II, zasypyany w VIII stu- lęciu na rozkaz ówczesnego kalifa, przekopany ponownie w XIX wie- ku śladami dawnego farańskiego kanału, połączył poprzez terytorium Egiptu, Morze Śródziemne z Mo- rzem Czerwonym, a tym samym o- tworzył świeżo wykluwającym się imperialistom krótszą niż dotąd i wygodniejszą niż dotąd drogę do Azji i Australii. Akcje Kanału do- stały się do rąk bankierów fran- cuskich, jako że Lesseps, francuski dyplomata a nie inżynier, odgrze- bał z pomroki dzieł faraonów pomyśl- Resztę, i to wcale nie mała, akcji uzyskał ówczesny kedyw Egiptu, namiestnik chylącego się już do upadku państwa otomań- skiego, jako że ostatecznie kanał przechodził przez ziemię egipskie, a jego budowa kosztowała życie 20.000 fellahów, nie licząc krwi i potu pozostałych szczęśliwie przy życiu.

Lesseps zakończył swoją karierę bankructwem. Kedyw Egiptu w po- trzebie sprzedał akcje sueckie ban- kierom wielkobrytyjskim, a przy okazji otworzył Anglii drogę do całkowitego opanowania kraju. Ka- nał Sueski, „szlak życiowy Imper- ium Jego Królewskiej Mości”, zna- laż się od tej chwili pod przemo- cną kontrolą londyńskiego City. Francuskim bankierom pozostało jedynie obcinanie kuponów od ak- cji przedsiębiorstwa, w którym nie albo prawie nie mieli już do powiedzenia.

Ala Kanał Sueski — to dopiero początek. Rozpoczął się prze- cież krótką wprawdzie, ale szcze- gólnie grabieżcza era, którą zna- mionował między innymi wywóz kapitału. Egipt dostaje różne po- życzki od Wielkiej Brytanii. Spe- cjalisti z City tak potrafili pokie- rować tę imprezę, że w ciągu nie- wielu lat udzielone pożyczki wróci- ły w pełnej wysokości do kas ban- kierów angielskich, ale Egipt na- dawał się szczególnie na uprawę bawełny. A bawełna była potrzebna wielkobrytyjskim fabrykom. Ludo- wi egipskiemu była potrzebna pszenica, a pszenica, wysokogatun- kowa pszenica dobrze spała w do- linie Nilu. To nie było z kolei po- trzebne Albionowi. Londyn zmusił Egipcjan do zarzucenia uprawy zbóż i produkowania bawełny. Eksport bawełny zajął dominujące miejsce w wywozie egipskim, osiągając 95 proc. całości wywozu. Można było

ca nie dwadzieścia, a trzydzieści, czterdzieści itd. ludzi.

Z nierozumienia ekonomiki socja- lizmu wypływa nie tylko lęk przed zmniejszeniem dochodu. Trzeba tu podkreślić groźną w skutkach nie- dojrzałość polityczną spółdzielców, polityczne niebezpieczeństwo ograni- czenia spółdzielczego rozwoju zwa- szej na etapie, na którym zarzy- wują się już dążenia do rozszerzenia istniejących kolektywów, łączenia je w duże zespoły spółdzielcze.

Dyskusanci wskazywali, gdzie ta- kie dążenia występują. Oto między innymi wieś Łobuż, ziemi tam dużo, a członków stosunkowo mało. Gani- czy z Rudą Bugaj. Tam sytuacja od- wrotna. Mimo, że należy do kolekty- wu cała wieś, ziemi jest nie wiele. Obydwie wieś chcą połączyć się w jedną spółdzielnię.

Na tym przykładzie wyraźnie wi- dać chęć utrwalenia osiągniętych sukcesów, przy jednoczesnym wyko- rzystaniu ich w statym kroczeniu naprzód. Grochów musi pójść w swym rozwoju tymi samymi droga- mi.

SPRAWA POWIĄZANIA SPÓŁDZIELNI Z APARATEM TECHNICZNO-GOSPODARCZYM TERENU

Spółdzielnie produkcyjne to nie samotne wyspy, gospodarzące wy- łącznie przy pomocy własnych śro- dków i narzędzi produkcji. Rozwijają się one w ścisłym współdziałaniu z aparatem techniczno-gospodarczym i ludowoutwórczym, jaki przecież znajduje się na zewnątrz spółdziel- ni. Im bardziej Państwowe Ośrodki Maszynowe — potężna baza mecha- nizacji, Centrala Nasienna — dostar- czyciel ziarna, Centrala Rolnicza „S. Ch.” — kierownik organizacji wewnątrz-spółdzielczej, rady naro- dowe, centralny organ ludowoutwórczy terenowego związku są z kolektywami, tym pełniejszy będzie ich rozwój.

W naradzie mówiono o tej współ- pracy w dwóch zakresach. Pierwszy, który wspomniano chwilami nawet żartobliwie, dotyczy aparatu tech- nicznego, instruktażowego. Oto, mie- dzy innymi z instytucji gospodarczych

przyjeżdżają do spółdzielni ludzie, którzy mają pomóc instrukcją i radą spółdzielcom w trudnych sytuacjach. Ale rzecz w tym, że inspektor-leśnik, widzi tylko las. Instruktor hodowla- ny dostrzega wyłącznie krowy, a już na stanie się nie zna, bo to nie jego resort. Od tego jest instruktor roślin- ny. A ten od roślin znowu nie pomo- że w badaniu kwasowości gleby, bo- wiem od tych spraw jest jeszcze kto inny.

Wygłąda to śmiesznie i, paradok- salnie. Wszak spółdzielcy nie rozpa- trują ziarna bez znajomości gleby, na której ziarno ma być wysiewane, nie mówią też o wartości siana bez uwzględnienia hodowli. Drugi zakres współpracy — wiąże się z aparatem gospodarczym.

Oto np. do Mrogi pierwszy raz od półtora roku przyjechał przedstawic- iel CRS-u celem uporządkowania buchalterii. Ponieważ „takiej” nie zastał, poleciał więc sporządzenie ksiąg, zaprowadzenie amerykańek, przebiek itp. i zadowolony odjechał. Do dziś nie ma ksiąg — nikt się na tym nie zna — dniówki nie są wpisa- ne, niewiadomy jest dochód kolek- tywu.

W Lubiatowie dokonano w Centra- li Nasienniej zamówienia na ziemia- ni jednolite. Do ksiąg kasowych wpisa- no ilość i cenę: 21 zł za kwintal. Tak przewidywał plan gospodarczy. Centrala natomiast przysłała ziem- niaki kwalifikowane w cenie 35 zł za kwintal. Gdzie wobec tego plan finan- sowy spółdzielni...

Jackowie zobowiązyali się odst- awić 600 kwintali zboża na skup. Omiścić trzeba było kilka stogów. POM obiecał dostarczyć młocarnię. I dostarczył... chłopską maszynę, młocącą 6 kwintali dziennie. Można śmiało wyliczyć ile dni będą młócić spółdzielcy i kiedy wykonają plan skupu, jeśli jeden stóg przeciętnie daje 40 — 60 kwintali.

Wiś idzie szybkimi krokami ku socjalistycznej gospodarce. Aparat państwowy — spółdzielcy, współdzi- łać ze spółdzielcami, musi w tym marszu, usuwając widoczne błędy dotrzymywać kroku.

Tadeusz Szewera

O nowej książce Wasilewskiej

W numerach 7, 8, 9 miesięcznika radzieckiego „Nowy mir” ukazała się nowa powieść Wandy Wasilew- skiej w autoryzowanym przekładzie E. Usiejewicz. Powieść nosi tytuł „Rzeki płoń” i, jakkolwiek jest utworem samodzielnym, stanowi za- kończenie trylogii pt. „Pieśń nad wodami”.

Cykl powieściowy Wandy Wasilewskiej przenosi czytelnika na te- reny polskie i ukazuje walkę naro- dów: białoruskiego i ukraińskiego z uciskiem narodowościowym i kolo- nialnym wyżyskiem polskiego ob- szarnictwa. Rola Związku Radzie- ckiego jako ostoji walczących mas lu- dowych, narastająca groźba faszyz- mu, wreszcie sama wojna i końco- wy jej akord — wyzwolenie przez Armię Czerwoną stanowią central- ne zagadnienie trylogii.

Pierwsza część trylogii pt. „Pło- mień na bagnach” została napisana przed pamiętnym wrześniem 1939 roku. Ukazywała obszarnictwo wy- zysk Polesia, demaskowała system osadnictwa, którym sanacja posłu- giwała się rzekomo w trosce o byt byłych wojskowych, a w rzeczywisto- ści — w celu ciemnienia narodu białoruskiego. Tytuł powieści miał znaczenie symboliczne. Na ba- gnach Polesia krzewiła się nie tylko nędza, rósł także bunt, płomień lu- dowego gniewu. Przedłużenie tych dzieł ukazuje drugą część try- logii pod tytułem „Gwiazdy w je- ziorze”. Akcja toczy się dalej nad polskim jeziorem, ale w jego wo- dach przegłąda się już czerwona gwiazda radziecka. Na Polesiu wre nowe życie. Książka ukazuje proces zrastania się zaoferowanego gospodar- czo i kulturalnie Polesia z radzieck- ą Białorusią, opiewa nowe życie.

Postacie bohaterów tych książek żyją dalej. Oglądamy ich dalsze dzieje w trzeciej, ostatniej części trylogii, w powieści pt. „Rzeki pło- ń”. Ta powieść Wandy Wasilew- skiej mówi o heroicznej walce z fa-

szysmem, o narodzinach nowej lu- dowej Polski i dojrzeniu polsko- radzieckiej przyjaźni. Stanowi akt oskarżenia wymierzony przeciw ra- dzicznemu faszyzmowi, przecho- leszczącej zdradzie. Jednocześnie podnosi bohaterstwo i patriotyzm ludu. Ogarnia więc szeroki zakres historii, uwidacznia zagładę kapita- lizmu w Polsce i wydobycie ludowy nurt wyzwolenia.

Rodowód prawdziwego patriotyz- mu oraz niesławne dzieje zdrady narodowej śledzi Wasilewska na przestrzeni lat 1939 — 45. Zamiera- nie szerokie, epickie. Dlatego kryty- ka radziecka podkreśla słuszną am- bicję; dać obraz przełomowych lat. „Literaturnaja Gazeta” w nr. 117 w artykule N. Tolczonowej cha- rakteryzuje ostatnie dzieło Wasilew- skiej jako powieść, która obrazuje „walkę o wolną, demokratyczną Polskę”.

Co zdaniem krytyki radzieckiej jest najbardziej charakterystyczne w nowej powieści Wasilewskiej? Wasilewska umiała odtworzyć walkę nowego ze starym, potrafiła pokazać, jak nowa Polska staje się praw- dziwą ojczyzną dla wszystkich ludzi pracy, dla całego ludu.

Konflikt klasowy pogłębiany zo- staje przez konflikt osobisty. Na po- czątku powieści widzimy główną bohaterkę Jadwigę Płońską w obo- zie wroga klasowego. Ulegając żąd- daniom matki, Jadwiga wychodzi za mąż za osadnika Chorzyniaka, który skupia siły reakcji do walki z władzą radziecką. Ten krok Jadwi- gi pociąga za sobą jej osamotnienie w środowisku wiejskim; lud stroni od kobiety, która zawiązała się z fa- szystą. Lecz późniejsze dzieje Jad- wigi, walki i cierpienia pozwalają jej odnaleźć własną drogę. „Mi- łość ojczyzny — pisze N. Tolczono- wa — wielkie uczucie patriotyczne, które z cudowną siłą odezwano się w duszy Jadwigi, jak gdyby natchnęło ją nowym życiem, pociągnęło w wir walki, czynu i zmian. Jadwiga wci- syła budować życie na nowo”. Rola przewodnika w rozwoju ideowym Jadwigi odgrywa ślusarz warszaw- ski, komunista Szuwar, w później- szym okresie jeden z członków PKWN. Przemiany duchowe Jadwi- gi kończą się w Lublinie: tu boha- terka powieści występuje jako do- rząca politycznie i zahartowana w walkach kobieta-bojowniczka.

Z losem Jadwigi wiąże się dzieje rozczarowań i przemian Zabielskie- go. Autorka uświadła tu nakreślił portret człowieka zabiłkanego. Za- bielski, oficer sanacyjny, po lic- nych przejażdżkach, omyłkach i po- tknięciach, odnajduje wreszcie wła- ściwą drogę, staje po stronie lewicy. Lecz, zdaniem krytyki radziec- kiej, zarysowana w powieści postać Zabielskiego posiada pewne braki. „Słusznie zarysowując obraz Za- bielskiego — zauważa „Literatur- naja Gazeta” — Wasilewska nie potrafiła jednak konsekwentnie wy- pełnić tej postaci żywą, konkretną treścią. Pisarka nie pokazuje Za- bielskiego w działaniu. Walka, w której rodzi się nowy Zabielski, to- czy się jak gdyby poza głównym nurtem akcji”.

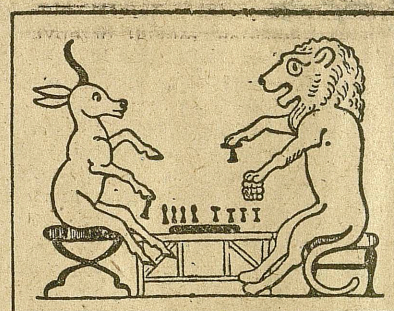
Cienne siły przeszłości reprezen- tuje w powieści osadnik wojskowy Chorzyniak. Zdaniem wspomnianego krytyka postać ta została ujęta nieprawidłowo: Wasilewska niewła- ściwie odróżnia w Chorzyniaku ko- lonizatora od „zwyrodniałego czło- wieka”. W opisie Chorzyniaka — zauważa „Literaturnaja Gazeta” — dochodzi do głosu „nieuświa- ślona próba ukazania polskiego osad- nictwa na ziemiach Ukrainy Za- chodniej i Białorusi”. Wygląda tak, jak gdyby wg Wasilewskiej koloni- zatorzy byli uczciwymi Polakami, którzy jedynie „błądzili”. Z pozycji „oderwanego i właśnie dlatego fa- lszowego” humanizmu przedstawione zostały ostatnie chwile Chorzynia- ka, który cudem z jaszczytu prze- dzierżnął się w „zwyrodniałego czło- wieka”. „Biedna ideologiczna kon- cepcja postaci Chorzyniaka — pod- kreśla „Literaturnaja Gazeta” — musiała odbić się na artystycznej formie narracji”. W rozdziale, opi- sującym śmierć Chorzyniaka, od- czuwa się natęt ekspresjonizmu.

„Literaturnaja Gazeta” wyraża ubolewanie, że historyczna bitwa pod Lenino nie została ukazana we właściwych rozmiarach. Nie ma zu- pełnie opisu wyzwolenia Warsza- wy. „Wielka szkoda, że Wasilewska zupełnie prawie nie daje bata- listycznych opisów”. Wasilewska pod- kreśla silnie rolę Związku Radziec- kiego w dziejach wyzwolenia Pol- ski i pozostałych krajów ludowej demokracji, ale postacie radzieckie „schematycznie i pobieżnie”. Nato- miast udaje się Wasilewskiej takie sylwetki postaci dodatnich w po- wieści, zarysowane żywo i serdecz- nie, jak obywatelka Rojek, jej syn- owie Wiadek i Marcyś, ślusarz Szuwar i inni.

Wytłaczając istotne braki, krytyka „Literaturnej Gazety” pozytywnie w sumie ocenia najnowszą powieść Wandy Wasilewskiej. „Rzeki pło- ń” — to opowieść, która porusza i przejmując nas do głębi przez swoje prawdziwe wzruszające krt- ty, poświęcone narodzinom państwa polskiego i niezmiennej przyjaźni ja- ka wiąże demokratyczną Polskę z wielkim krajem socjalizmu”.

Franciszek Zawada

Grzegorz Timofiejew



Karykatura na faraona Ramzesa III — Tak było, ale tak już nie będzie.

zażądał zdecydowanie. Na Suezie 60.000 robotników rzuciło pracę. Celnicy odmówili przyjmowania towarów angielskich. Zamarli dla Brytyjczyków transport. Studentci robotnicy zrywali szyldy i napisy angielskie. Powstał naród.

Zerwanie przez Egipt haniebnych z Anglią układów wywołało wście- kłość obijanego ze wszystkich stron lwa brytyjskiego. Anglia pokazała swoje oblicze bandyckiego imperia- lizmu, nakazując żołnierzom mordować walczących o wolność, o prawo do samodzielnego istnienia, jak na Malajach, jak w Indiach.

Naród egipski odpowiedział jed- nością wszystkich Egipcjan. Ogło- szono mobilizację. Na prowokację potrafił odpowiedzieć siłą. „Zalama- nie się wszystkich egipcjan, co można nazwać brytyjską polityką na Bliskim Wschodzie od roku 1945, jest cał- kowicie” pisze z desperacją „Time and Tide”. I tak jest w istocie rzec- zy. Bo Egipt to nie tylko Suez i „szlak życiowy Imperium”, to rów- nież jeden z ważnych czynników w świecie arabskim i na Bliskim Wschodzie. W Teheranie już lud- ność demonstruje na rzecz braci egipskich przeciwko imperialistom. W Damaszku — strajki. W Libanie — rozruchy. W Khartumie — ma- nifestacje, solidaryzujące się z wal- ką narodu egipskiego o wolny Egipt i wolny Sudan. W Jordani — ma- sowe wystąpienia antybrytyjskie.

Środkowy Wschód, dotychczasowa wyłączna domena wpływów an- glosaskich, niewyczerpane źródło eksploatacji bogatych złóż nafto- wych, teren do kolonii azjatyckich, ważny drogą strategiczną planów podpalaczy świata, płoń. Pekają coraz wyraźniej nowe ognia w łańcuch kapitalistycznej niewoli i wyzysku. Płomień z Azji przeszedł na państwa arabskie, do Afryki i już nie zgaśnie.

Płomień zbliża się do Egiptu. Fa- la rośnie. Porywa robotników i studentów. Już nie jej nie zdoła powstrzymać. Rząd egipski musi unieważnić pakt niewoli, musi odmówić próbom włączenia Egiptu do zmywu podpalaczy świata prze- ciwko ludzkości. Bo na ulicach Aleksandrii i Kairu, we wsch. Dolnego i Górnego Nilu lud tego

